ISSN 2543-7437

radca.pl

PISMO OKRĘGOWEJ IZBY RADCÓW PRAWNYCH W KATOWICACH NR 2(38)/2023

Tomasz Pietrzykowski, Katarzyna Śmiłowska
Prawo, lekarze i pseudomedycyna s. 14

Grzegorz Chycki – Edukacja prawna s. 38

Klub Podróżnika s. 54

KRAJOWA IZBA
RADCÓW PRAWNYCH

ANDRZEJ POPCZYK

pierwszy dziekan Rady OIRP w Katowicach
w latach 1982-1990

Andrzej, mój przyjaciel od niemal pół wieku, był rzeczywistym inicjatorem i współtwórcą samorządu zawodowego radców prawnych. Swoje życie w okresie transformacji ustrojowej podporządkował budowaniu nowych podstaw funkcjonowania zawodu radcy prawnego, wyposażeniu, nieorganizowanej poprzednio, zbiorowości prawników wykonujących ten zawód, w skuteczne prawne narzędzia organizacji (samorząd zawodowy) i realizacji zadań, zapewniających znaczące podnoszenie rangi zawodu oraz jego rzeczywistego udziału w życiu społecznym i gospodarczym.

W roku 1980 współtworzył Stowarzyszenie Radców Prawnych w Polsce, którego celem było organizowanie środowiska oraz inicjowanie jego zabiegów o ustawowe uregulowanie statusu zawodu radcy prawnego, jako niezależnego w wykonywaniu swoich zadań i podlegającego wyłącznie przepisom prawa, oraz utworzenie jego samorządu, jako jego uznawanej reprezentacji i formy organizacji radców prawnych i ochrony ich interesu.

W wykonaniu uchwały Komitetu Organizacyjnego Samorządu Radców Prawnych z 1982 r. został pełnomocnikiem do organizowania Izby Katowickiej a następnie przez dwie kadencje do 1990 r. pełnił funkcję dziekana Rady OIRP.

Jego znaczący i aktywny udział w projektowaniu zadań i organizacji organów samorządu łączył się ze sprawowaniem przez niego funkcji wiceprezesa Krajowej Rady Radców Prawnych II i III kadencji.

Fundamenty organizacyjne samorządu, położone w tamtym czasie z jego istotnym udziałem, stanowią do dzisiaj silną podstawę samorządności zawodowej radców prawnych.

Praca realizowana pod jego kierunkiem, spotkania w pierwszej siedzibie Izby w Katowicach na Francuskiej, były pełne entuzjazmu, dyskusji, pomysłów, szukaniem optymalnych narzędzi, zapewniających ukształtowanie nowych zadań i roli zawodu radcy prawnego oraz jego znaczącego miejsca w krajobrazie Państwa, w okresie w którym „nowe" zastępowało „stare".

W latach 1971-1989 był szefem Biura prawnego znaczącej w tym czasie na mapie przemysłowej Śląska Huty „Baildon" w Katowicach.

Od roku 1989 do 1991 był dyrektorem Departamentu Prawnego Ministerstwa Przemysłu, w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. powołanym po miażdżącym zwycięstwie opozycji w pierwszych częściowo wolnych wyborach. Pełnił także zadania arbitra w Sądzie Arbitrażowym przy Krajowej Izbie Gospodarczej w Warszawie.

Andrzeju, w mojej pamięci pozostaną nasza przyjaźń, tamte lata, rozmowy, słowa i czyny, podporządkowane tworzeniu samorządu zawodowego radców prawnych i ukształtowaniu jego obecnej rangi.

Dziękuję i żegnaj.

Marian Wachowiak

ANDRZEJ SKOTNICKI

1936-02-23 – 2023-04-03

Odszedł przyjaciel. Pożegnaliśmy Andrzeja Skotnickiego, radcę prawnego Uniwersytetu Śląskiego, Dziekana Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach w latach 1990 – 1995, członka Krajowej Rady Radców Prawnych, Rady Izby Radców Prawnych w Katowicach wielu kadencji. Jednego z Ojców Założycieli samorządu radców prawnych, Dziekan, za którego kadencji w Katowicach organizowała się aplikacja radcowska. Był wspaniałym człowiekiem, arbitrem elegantiarum o niezwykłej kulturze osobistej, surowym recenzentem rzeczywistości, jednocześnie po ojcowsku pobłażliwym dla naszych wad i błędów. Katowiczanin z urodzenia jakże często wspominał Kraków, z którego historii i tradycji czerpał niegłębione obszary wiedzy i horyzonty myślowe często wprawiające słuchaczy w stan onieśmielenia. Świetny orator, uwodzicielski gawędziarz, którego można było słuchać bez końca. Samorządowi poświęcił tak wiele, że chyba On najbardziej mógł mówić o nim jak o najbliższej rodzinie, był zawsze wtedy, gdy potrzebowaliśmy Go najbardziej. Nie zapomnimy Andrzeju kim byłeś dla nas, wspomnienie daru przyjaźni z Tobą zatrzymamy na zawsze. Żegnaj…

Marek Wojewoda

DYŻURY DZIEKANA I CZŁONKÓW PREZYDIUM RADY OIRP W KATOWICACH

Dziekan Rady r.pr. Katarzyna Jabłońska	środa 15.30 – 17.30
Wicedziekan Rady r.pr. Zbigniew Głodny	poniedziałek 14.30 – 15.30
	wtorek 15.00 – 18.00
Wicedziekan Rady r.pr. Ryszard Ostrowski	czwartek 15.00 –16.00
Wicedziekan Rady r.pr. Katarzyna Palka-Bartoszek	środa 15.00 – 17.00
	czwartek 8.00 – 10.00
Sekretarz Rady r.pr. Małgorzata Kałuża	środa 15.30 – 17.30
Skarbnik Rady r.pr. Piotr Ligus w Izbie w Katowicach	czwartek 16.00 – 17.00
w Delegaturze OIRP w Bielsku-Białej ul. Orkana 4	środa 16.00 – 17.00
Członek Prezydium Rady r.pr. Grzegorz Łaszczyca	środa 15.30 – 16.30

W okresie obowiązywania stanu epidemii uprzejmie prosimy o wcześniejsze uzgodnienie terminu i godziny spotkania telefonicznie. 32 354 00 42 wew. 116.

Do nas, o nas… **5**

Wiadomości z Izby **7**

A w Krajowej Radzie... ..... **13**

Tomasz Pietrzykowski, Katarzyna Śmiłowska
Prawo, lekarze i pseudomedycyna **14**

Dokument 3.0 ..... **28**

Tomasz Kubalica
Z filozoficznego punktu widzenia **30**

Aleksander Chmiel
Witryna myśli **34**

Grzegorz Chycki
Edukacja prawna **38**

Ugór Rzecznika Dyscyplinarnego **45**

Z samorządowej wokandy **47**

Niewidomy Spółdzielca **51**

Klub Podróżnika **54**

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

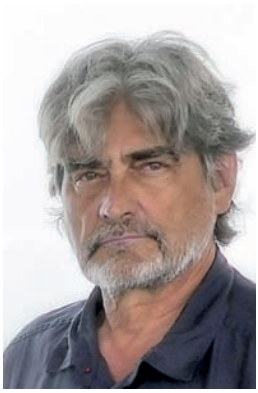

Nie sposób nie zauważyć, że reprezentujemy środowisko (myślę o prawnikach) szczególnej troski ze strony rządzących, sądów i trybunałów. Pisząc o szczególnej trosce mam na myśli dbałość o to, byśmy się nigdy nie nudzili oraz o to, by co rusz otwierały się przed nami nowe pola eksploatacji, czyli godziwego zarobku – jak to należy rozumieć. Bywa, że prezenty spływają z najmniej oczekiwanej strony: oto Trybunał Konstytucyjny pisany dużą literą, zasłużony latami gnębienia zawodów prawniczych nagle wydał wyrok, w którym zakwestionował stawki radców prawnych z tytułu pomocy prawnej świadczonej z urzędu, jako niesprawiedliwe, niskie, niegodne tak wspaniałych radczyń i radców, że Państwo, trudno, musi płacić im, znaczy się nam, więcej. Doświadczony prawnik w takim momencie nie cieszy się jak głupi, tylko wie, że to się dobrze skończyć nie może. Wyrok wydał Trybunał Konstytucyjny (pisany dużą literą), ten sam, który w innym przypadku był trybunałem konstytucyjnym pisanym małą literą, choćby wtedy gdy orzekał, że Artykuł 6 europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, ustanawiający prawo do rzetelnego procesu sądowego, jest sprzeczny z Konstytucją RP. Jeżeli to nie jest ambiwalencja, to nie wiem co nią jest. Idźmy dalej: jeżeli rozporządzenie w sprawie ponoszenia przez Skarb Państwa kosztów nieopłaconej pomocy prawnej udzielonej przez radcę prawnego z urzędu utraciło moc, to na jaką kwotę i na jakiej podstawie prawnej radczyni/radca fakturę ma sądowi wystawić? Wychodzi na to, że „co łaska", bo nie należy spodziewać się, że uwielbiający nas i adwokatów – co jest powszechnie wiadome – Minister Sprawiedliwości (z dużej litery) w te pędy zastąpi akt uchylony nową regulacją ze stawkami takimi, że ho, ho…

Za to frukta pojawiają się gdzie indziej: właśnie Sąd Najwyższy orzekł, że rozpoznanie sprawy cywilnej przez sąd drugiej instancji w składzie jednego sędziego ukształtowane na podstawie ustawy o zwalczaniu COVID-19, ogranicza prawo do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy, czyli – patrz wyżej – narusza artykuł 6 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności ustanawiający prawo do rzetelnego procesu sądowego, który jak już wiemy, jest sprzeczny z Konstytucją RP. Że już nie wspomnę o art. 45 ust. 1 Konstytucji RP ustanawiającym prawo do niezależnego, bezstronnego i niezawisłego sądu, który, w świetle wspomnianego wyżej wyroku trybunału konstytucyjnego (z małej litery), też jest niezgodny z Konstytucją RP. Jeżeli stan ten u kogoś może wywołać kolorowy zawrót głowy, to z punktu widzenia zarobkującego prawnika wcale nie wygląda to źle. Wszak sta-

nowisko Sądu Najwyższego otwiera drogę do takiej ilości skarg kasacyjnych i skarg o wznowienie postępowania, że podołać temu mogą tylko radcowie prawni (i adwokaci) w liczbie dziesiątek tysięcy. I to wedle stawek przewidzianych dla pełnomocników z wyboru z *success fee* na dodatek.

Ale na tym nie koniec, uświadomiłem to sobie, gdy przeczytałem wydruk z kwotami składki zdrowotnej zapłaconej w 2022 roku. I czekam, aż się ktoś za to zabierze, bo w końcu sam nie jestem w stanie zrobić wszystkiego. Przecież składka zdrowotna, która od zeszłego roku nie pomniejsza podatku dochodowego, nie jest niczym innym, jak opłatą za świadczenie usług medycznych (jaka jest realna możliwość skorzystania z nich w państwowej służbie zdrowia, to już jest temat na inne opowiadanie), a przecież art. 68 ust. 2 Konstytucji RP, jeszcze nie uchylony przez trybunał konstytucyjny (z małej litery) z powodu niezgodności z Konstytucją, powiada, że obywatelom władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. Ze Środków Publicznych (z dużej litery), zatem nie z wymuszonych aparatem ucisku składek obywateli. Mamy tu więc do czynienia z ewidentną szkodą wyrządzoną przez niezgodne z prawem działanie władzy publicznej. Zważywszy na to, że w Polsce liczba pracujących w gospodarce narodowej, zatem płacących składkę zdrowotną, wynosi 15,0 mln osób, a radców prawnych i adwokatów razem wziętych jest około 80 tysięcy, z których nie wszyscy wykonują zawód, prosty rachunek wskazuje, że lekko licząc jeden profesjonalny prawnik ma szansę na 200 zleceń do wzięcia. Oczywiście wedle stawek przewidzianych dla pełnomocników z wyboru z *success fee* na dodatek.

Zaledwie sygnalizuję możliwości szeroko otwierane z każdym posiedzeniem Sejmu przez sprzyjającą nam władzę w zasługującej na wdzięczność trosce o to, by nie zabrakło nam klientów. Nie możemy tego pozostawić bez odpowiedzi, wiem, jest to droga długa i żmudna, jakże często prowadząca do Strasburga, ale przecież po to gracz uczy się zasad gry, by grać.

Medycyna wniknęła do tego numeru (obyśmy zdrowi byli), najpierw w artykule prof. Tomasza Pietrzykowskiego i dr Katarzyny Śmiłowskiej o prawie, lekarzach i pseudomedycynie, a przede wszystkim o kicie, takim kicie od wciskania kitu, nie obruszajmy się, wszak powiadają niektórzy, że to nasza zawodowa specjalność jest. Prof. Tomasz Kubalica zajmuje się autorstwem, nie prawami autorskimi, to byłoby zbyt miałkie dla filozofa, ale „autorstwem" z filozoficznego punktu widzenia; cieszę się, że dr Aleksander Chmiel przestaje fantazjować, lecz coraz częściej sięga po recenzje książek wartych przyswojenia, cieszę się, bo jakże brakuje nam stałej pozycji o kulturze po odejściu Marysi Nogaj. I wreszcie prof. Dariusz Szostek zdołuje nas opisem świata rodem z science fiction, ale prawdziwa wisienka na torcie czeka nas w Klubie Podróżnika. I o tym ani słowa więcej, to trzeba przeżyć (przeczytać) samemu…

***Redaktor Naczelny* – Marek Wojewoda**

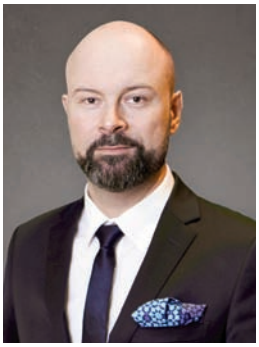

r.pr.
Maciej Czajkowski
rzecznik prasowy
OIRP Katowice

ZGROMADZENIE DELEGATÓW

W poniedziałek 15 maja 2023 r. odbyło się Zgromadzenie Delegatów Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach. Dzięki doświadczeniom organizacyjnym zdobytym podczas pandemii można było zastosować hybrydowy tryb obrad – dla zwolenników spotkania twarzą w twarz przygotowana była aula na Wydziale Prawa i Administracji, a także zwyczajowy, skromny poczęstunek, a dla tych delegatów, którzy mogliby mieć problem z dotarciem do Katowic w godzinach szczytu przygotowane było połączenie on line na platformie Zoom. Warto zaznaczyć jednak, że wszystkie głosowania odbywały się zdalnie za pośrednictwem platformy do głosowania WZA24, która już wcześniej obsługiwała, zarówno zgromadzenia delegatów, jak i obrady zjazdu krajowego. Z tego powodu, nawet delegaci

obecni na miejscu zgromadzenia musieli być wyposażeni w smartfony lub komputery z dostępem do internetu, aby móc skutecznie oddać głos.

Obrady przebiegły nad wyraz sprawnie. W czasie, gdy konstytuowała się komisja mandatowa, na zgromadzeniu delegatów pojawił się on line gość specjalny, Prezes KIRP, r.pr. Włodzimierz Chróścik, który w ciepłych słowach podziękował za zaangażowanie w działalność samorządu radców prawnych i wszystkie inicjatywy lokalne oraz krajowe, a także przybliżył delegatom projekty, w które nasz samorząd angażuje się w bieżącym roku. Na koniec, życzył wszystkim delegatom owocnych obrad. Po stwierdzeniu wymaganego kworum i wyborze prezydium zgromadzenia, przedstawiciele organów naszej Izby przedstawili szczegółowe sprawozdania z działalności.

Uchwały zatwierdzające sprawozdania zostały przyjęte przez delegatów prawie jednogłośnie. Dziekan Izby, r.pr. Katarzyna Jabłońska podziękowała serdecznie za okazany mandat zaufania dla dotychczasowego działania i zapowiedziała, że w najbliższym roku Izba będzie intensywnie kontynuowała i rozwijała rozpoczęte w ubiegłym roku projekty. Mówiła o przystosowaniu nowych lokali Izby do zaplanowanych funkcji, kontynuowaniu procesu informatyzacji, poszerzaniu oferty szkoleniowej i integracyjnej dla radców prawnych i aplikantów oraz dalszy rozwój programu edukacji prawnej i działalności ośrodka mediacji. W trakcie dyskusji wicedziekan r.pr. Katarzyna Palka-Bartoszek zachęcała wszystkich do korzystania i zakładania profili w aplikacji SzukajRadcy.pl, a rzecznik prasowy zapraszał do udziału w przygotowywanej na lipiec tegorocznej edycji Tour de Konstytucja.

Serdecznie dziękujemy wszystkim obecnym delegatom za udział w obradach, a wszystkich członków naszej Izby zapraszamy do czynnego udziału w zaplanowanych na ten rok wydarzeniach.

STACEY KENT W CAVATINA HALL

Prawdziwą ucztę muzyczną przygotowaliśmy dla melomanów w Bielsku-Białej. Pod koniec marca radcowie prawni naszej Izby mogli nacieszyć się koncertem, którego wprost nie można było przegapić. W Cavatina Hall w Bielsku-Białej wystąpiła, z olśniewającym recitalem, gwiazda światowego formatu – Stacey Kent. W tak pięknym anturażu, jaki zapewnia ta wyjątkowa sala koncertowa i z cudownym repertuarem nie mogło zabraknąć miłośników muzyki z naszej Izby.

Stacey Kent to genialna i zniewalająca wokalistka jazzowa, zdobywczyni wielu wyróżnień i nagród, w tym nominacji do nagrody Grammy, z legionem fanów na całym świecie i sprzedażą albumów przekraczającą dwa miliony egzemplarzy! Koncert urzekł zgromadzoną publiczność. Stacey Kent jak zwykle czarowała śpiewem, stworzyła niesamowitą, intymną atmosferę i więź z publicznością, którą potrafią, melodią swojego głosu i nie nachalną charyzmą, upleść tylko największe gwiazdy estrady. Oby więcej takich artystycznych smaczków stawało się naszym udziałem w przyszłości.

HALOWE MISTRZOSTWA RADCÓW PRAWNYCH W PIŁCE NOŻNEJ

W połowie kwietnia w Kielcach odbyły się XIV Halowe Mistrzostwa Polski Radców Prawnych w Piłce Nożnej, na których nie mogło zabraknąć naszej piłkarskiej reprezentacji. Drużyna OIRP Katowice – niesiona ligowymi sukcesami – pewnie i w dobrym stylu przypieczętowała awans do fazy pucharowej turnieju, wygrywając po świetnym meczu 3:1 z Bydgoszczą. Wcześniej nasi piłkarze imponowali grą w defensywie, w trzech pierwszych meczach nie tracąc bramki. Jednocześnie zaaplikowali po dwie bramki drużynom z Opola i Gdańska, i bezbramkowo zremisowali z najgroźniejszym rywalem – OIRP Warszawą I. Dało im to ostatecznie *ex aequo* z Warszawą pierwsze miejsce w grupie, a o kolejności wyjścia do *play off* decydował… rzut monetą.

Po tak obiecującej postawie w fazie grupowej trudno było zaprzeczyć, że apetyt najbardziej utytułowanej drużyny mistrzostw urósł znacznie i nagle myślenie o strefie medalowej przestało być huraoptymizmem kibiców, a stało się realnym celem. Bohaterem meczu z Bydgoszczą został Marcin Kałat, zdobywca dwóch bramek strzelonych po koncertowo wyprowadzonych, dynamicznych kontrach. Przed fazą *play off* zapytaliśmy go, jak ocenia szanse zespołu w fazie pucharowej:

– „Mierzymy wysoko, czekamy na losowanie, ale mentalnie jesteśmy przygotowani na każdego rywala. W drużynie panuje dobra atmosfera, jesteśmy skoncentrowani, co procentuje dobrą postawą w obronie."

Po rozegraniu meczy barażowych nasza drużyna poznała przeciwnika – w ćwierćfinale OIRP Katowice zmierzyła się z Łodzią i jak się okazało, był to łabędzi śpiew naszej drużyny. Mecz był bardzo zacięty, ale Łódź ostatecznie i bezlitośnie wykorzystała drobne błędy, świetnie do tej pory funkcjonującej obrony OIRP Katowice. Minimalne

spóźnienie w kryciu i padł pierwszy gol dla rywali. Nieszczęśliwa strata w środku pola i niepewna interwencja bramkarza i zrobiło się dwa do zera. A Łódź, jakby czując, że nie może teraz odpuścić, nie cofnęła się do obrony, tylko przez cały czas grała agresywnym pressingiem, który wybijał naszych piłkarzy z rytmu. Przegranej jednak nie można się wstydzić, bo po pierwsze, w fazie pucharowej poziom piłki halowej był bardzo wysoki, drużyny widać było, że przygotowują się do mistrzostw, nie tylko fizycznie, ale i taktycznie. Po drugie, nasza drużyna przegrała z ekipą, która później w pięknym stylu wywalczyła brązowy medal. Po trzecie, tytuł zgarnęła drużyna OIRP Warszawa I, która podczas mistrzostw zgarnęła komplet zwycięstw i zaliczyła jeden remis – właśnie z OIRP Katowice. Jako wierni kibice cieszymy się zatem nie tylko wynikiem (dojście do ćwierćfinału), ale również stylem gry chłopaków. Powodzenia w lidze, zbierajcie punkty i doświadczenie!

XXVII TENISOWE MISTRZOSTWA POLSKI PRAWNIKÓW

Chorzów, połowa maja 2023 r., Park Śląski od kilku dni spływa wodą, tonie w mgle i wiosennej, choć zmarzniętej zieleni. Temperatura oscyluje na poziomie około 10 stopni i w tym momencie tylko najwięksi optymiści mogą wierzyć w zapewnienia organizatorów kolejnej edycji Tenisowych Mistrzostw Polski Prawników, że pogoda, jak co roku, jest zamówiona. Gdy w czwartek po losowaniu drabinek turniejowych deszcz nadal siąpił, tylko nieliczni specjaliści od drenażu kortów ziemnych przebąkiwali nieśmiało, że jeszcze nie wszystko stracone.

W piątek nad ranem deszcz przestał padać. Szarość spowiła niebo, park i nastroje. W tym roku jednak przygotowanie obiektu stało na światowym poziomie. Korty od rana prezentowały się pięknie, nie stała na nich woda i z godziny na godzinę stawało się jasne, że turniej wystartuje nie tylko na halach. A ruszyć trzeba było z przytupem, bo w tegorocznej edycji udział wzięło sześćdziesięciu czterech zawodników i zawodniczek z całej Polski. W grze mieszanej pewne było, że padnie rekord frekwencji, bo w turnieju startowały dwadzieścia dwie panie. I rzeczywiście, w XXVII edycji Mistrzostw Polski drabinka w mikstach liczyła ostatecznie dziewiętnaście par, o cztery drużyny bijąc dotychczasowy rekord piętnastu par mieszanych. Dodatkowo panie rywalizowały w trzech kategoriach: singlowych (open, +35 i +45) oraz grze podwójnej i turnieju pocieszenia. Panowie z kolei rywalizowali w sześciu kategoriach singlowych (open, +35, +45, +55, +60 i +70), dwóch kategoriach: deblowych (open i +45) i turnieju pocieszenia. Gier do rozegrania było zatem sporo i tylko świetnej organizacji zawodów przez sędziego głównego – nieocenionego od wielu lat Karola Zarzeckiego – zawdzięczamy, że po raz kolejny udało się turniej dokończyć i zamknąć gry w niedzielne popołudnie.

Od soboty, zgodnie z zapowiedzią, nad Parkiem Śląskim pojawiło się słońce, które początkowo nieśmiało, ale

z każdą godziną co raz wyraźniejsze, piętno opalenizny odciskało na naszych zawodniczkach i zawodnikach. Tenisowo byliśmy w ten weekend świadkami wszystkiego tego, za co ten sport kochamy, nienawidzimy i ponownie kochamy. Nagłe zwroty akcji, dynamiczne ucieczki i dramatyczne powroty rodem wprost z turniejów ATP i WTA w naszych zawodach były na porządku dziennym. Obserwowaliśmy wielogodzinne dreszczowce i szybkie szpile. Rekord w grze na czas pobili bez wątpienia panowie Mirosław Sokólski i Roman Porwisz, którzy swój trzysetowy pojedynek w kat. +60 toczyli w morderczym słońcu przez prawie trzy i pół godziny. Maratony mieliśmy też w kat. +35, gdzie w półfinale obrońca tytułu Michał Pawlas uległ po dwóch godzinach i czterdziestu minutach Maciejowi Czajkowskiemu oraz w kategorii open, gdzie Michał Zawiła ponad dwie godziny mierzył się z Michałem Lempartem. Panie nie pozostawały w tyle. Heroiczny bój w finale kategorii open stoczyły Aleksandra Dyszpit i aktualna mistrzyni Magdalena Jeziorska (obie radczynie prawne) – po trzech zaciętych setach obrończyni tytułu musiała przekazać koronę pretendentce, co we wszystkich miłośnikach kobiecego tenisa, których rzesza z każdym turniejem rośnie, obudziło nadzieję na początek pięknej tenisowej sagi kobiecych pojedynków na najwyższym poziomie.

XXVII Tenisowe Mistrzostwa Polski Prawników śmiało mogą pretendować do tytułu edycji niespodzianek. Taką bowiem była detronizacja kilku murowanych faworytów do tytułów mistrza, taką było pojawienie się wielu znajomych twarzy po kilku latach nieobecności. Przetasowania na szczycie cieszą, bo tylko ciągła presja na faworytów może podnosić nasz poziom sportowy i choć może truizmem staje się już redaktorskie stwierdzenie, że „w tym roku poziom tenisa ponownie zaskoczył i zachwycił kibiców", to jest w tym dużo więcej prawdy niż dziennikarskiej rutyny. Z roku na rok poziom tenisowy podnosi się, bo każdy zawodnik, bez względu na prezentowany poziom, szlifuje kolejne elementy tej trudnej, bo i siłowej i bardzo technicznej dyscypliny. Stąd więc takie niespodzianki jak detronizacja Łukasza Kośki, który dominował w kategorii +45 w ostatnich latach, przez Marcina Zdunka, który został też najlepszym komornikiem mistrzostw, pozbawiając tego zaszczytnego tytułu samego Tomasza Modra, wielokrotnego czempiona na wszystkich prawniczych imprezach. Za taką niespodziankę można też traktować, wspomniany już wcześniej, finał kategorii open pań, ale również finał gier podwójnych panów, gdzie w tym roku złoto zgarnęli pretendenci, a nie utytułowani obrońcy tytułów mistrzowskich. Tym razem w kategorii open ze złota cieszyli się „młodzi, gniewni" Michał Sechman i Jakub Burdziński, a srebrem pocieszali się wielokrotni mistrzowie Michał Samsonowski i Michał Zawiła. Podobnie było w kategorii +45, gdzie obrońcy tytułu – Piotr Zarzecki i Wiesław Stępniak – ulegli wyraźnie w finale Marcinowi Zdunkowi i Jarkowi Dobrowolskiemu, którzy przebijali się w drabince od pierwszej rundy, nie pozosta-

wiając złudzeń kolejnym przeciwnikom. Dość powiedzieć, że w całym turnieju świeżo upieczeni mistrzostwie stracili tylko dwa gemy! Niesamowity wynik na poziomie mistrzostw Polski.

W relacji na gorąco nie sposób opisać wszystkich emocji, radości, złości, euforii i frustracji, które towarzyszyły zawodnikom od pierwszego do ostatniego meczu turnieju. Taki tekst musiałby liczyć rozdziały, nie strony. Warto jednak napisać, że oprócz sportowej rywalizacji, największą wartością turniejowych spotkań jest tworząca się nieśpiesznie, ale konsekwentnie atmosfera prawniczej wspólnoty. Bez podziałów zawodowych. Bez codziennego pośpiechu. Bez nerwowego zerkania na zegarek. Znikają hierarchie, tytuły, pojawia się sportowy luz i obowiązkowo wielkoszlemowy sznyt. Czas wyraźnie zwalnia. Wszyscy jesteśmy na „ty". Zanurzamy się w „tu" i „teraz". Skupiamy na każdej kolejnej piłce. Na pracy nóg. Na sygnałach od partnera. Szukamy słabych punktów u rywali. Żartujemy z nieudanych zagrań. Nagradzamy brawami te spektakularne. Czas płynie naprawdę wolno. Można poczuć słońce na twarzy i wiatr na policzkach. A wokół dziesiątki roześmianych znajomych lub dopiero co poznanych twarzy, które przejeżdżają setki kilometrów z każdej części Polski, by znów – jak co roku – spotkać się z przyjaciółmi na mistrzostwach kraju. Tak, z przyjaciółmi, bo Tenisowe Mistrzostwa Polski Prawników, są przede wszystkim, kuźnią tenisowych przyjaźni, które trwają latami i co roku dopisują kolejny wzruszający rozdział do wcześniejszej historii. Dlatego właśnie ich organizacja to największy przywilej i radość, a Wasza obecność to najcenniejsza nagroda.

Serdeczne podziękowania należą się nie tylko zawodnikom, ale przede wszystkim Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Katowicach, dzięki której historia TMPP trwa i pewnym krokiem zmierza w kierunku kolejnego okrągłego jubileuszu. Ciężaru organizacji nie udźwignęlibyśmy również bez wsparcia naszych niezawodnych sponsorów i partnerów. Dziękujemy Wydawnictwu C.H.Beck i Wydawnictwu Sonia Draga za przygotowane nagrody i niespodzianki. Dziękujemy wszystkim zawodniczkom i zawodnikom, którzy pierwszy raz przyjechali do Chorzowa na turniej rangi mistrzowskiej – mamy nadzieję, że zostaniecie z nami na kolejne edycje. I wtedy, może w kolejny jubileusz, ustanowimy kolejne rekordy? Bo kto powiedział, że nie możemy wrócić do złotej ery prawniczych imprez tenisowych, w których udział brało ponad osiemdziesiąt tenisistek i tenisistów… albo stworzyć własną złotą erę, w której w drabinkach rozpiszemy setkę prawników? Czego sobie i wam serdecznie życzymy, aby być częścią takiej wspaniałej sportowej wspólnoty, jak tutaj w Parku Śląskim, jak w Poznaniu czy Umag, jak na spartakiadzie prawników. Do zobaczenia na kolejnych arenach w tym roku. Do zobaczenia za rok na XXVIII Tenisowych Mistrzostwach Polski Prawników!

Maciej Czajkowski

Wasz Korespondent nie może powstrzymać się od spostrzeżenia, jak miłe są powroty do normalności po czasach zarazy. Prawdziwe, w prawdziwej rzeczywistości posiedzenie Krajowej Rady odbyło się w dniach 24-25 marca 2023 r. w Warszawie. Poza przewidzianymi w porządku obrad uchwałami organizacyjnymi, w rodzaju drobnych regulacji w Regulaminach działalności samorządu, Regulaminu działalności finansowej oraz zasad wypełniania obowiązku doskonalenia zawodowego, doszło do zmian w funkcjonowaniu Ośrodka Badań, Studiów i Legislacji KRRP.

Niezwykłe było wystąpienie przedstawiciela firmy realizującej projekt rebrandingu KIRP, co głównie sprowadza się do „zrebrandingowania" (ach, to zaśmiecanie języka angielszczyzną) naszego znaku firmowego (logo). Wasz Korespondent ze zdumieniem wysłuchał wykładu o roli znaku, jak jego graficzna postać wpływa na odbiór organizacji, jaką symbolizuje, jak jedna kreska, barwa, jej odcień potrafią zmienić nastawienie odbiorcy przekazu. I dowiedzieliśmy się, że nasze logo, z literami KIRP w stylizowanym trójkącie, jest przestarzałe i (poza paragrafem) nadaje się na złom. Adwokaci wcześniej to zrozumieli i zmienili logo na takie – Waszemu Korespondentowi – kojarzące się z nartami w zasobniku wagonika kolejki górskiej. Krajowa Rada postanowiła zatem, że nie będziemy gorsi i zleciła prace nad nowym logo, które pozytywnym przekazem wyniesie nas na szczyt popularności (asocjacja górska). Postanowiono również, że ruszamy z nową kampanią promocyjną zawodu radcy prawnego.

Rozbudowujemy ofertę (nagrania) szkoleń e-learningowych i webinaryjnych dla radców prawnych oraz e-learningowych dla aplikantów radcowskich. To znak czasów, w myśl niejako olimpijskiej zasady: więcej, taniej, lepiej… „Żywy" wykładowca stający przed słuchaczami powoli odchodzi do lamusa, obecni radcowie i aplikanci będą opowiadać o tym zdumionym wnukom; że były czasy, gdy nie można było aplikować ze szklanką piwa przed ekranem komputera. Zaczęło się w czasie zarazy i to co się dzieje teraz można nazwać powikłaniami po chorobie. Wasz Korespondent uważa, że przyjdzie czas, że za całą tą nowoczesność zapłacimy cenę zaniku więzi międzyludzkich.

Na razie troska o innego człowieka ma znaczenie, część posiedzenia KRRP poświęcona była pomocy socjalnej świadczonej w Okręgowych Izbach Radców Prawnych oraz działalności Fundacji Radców Prawnych „Subsidio Venire" za rok 2022.

Znak czasów jednak dał znać o sobie: w ubiegłym tygodniu odbyło się kolejne posiedzenie Krajowej Rady Radców Prawych, można powiedzieć w starej sprawdzonej formule, czyli za pomocą środków technicznych umożliwiających porozumiewanie się na odległość. Okazja jednak była wyjątkowa: Trybunał Konstytucyjny uznał rozporządzenie o ponoszeniu przez Skarb Państwa kosztów nieopłaconej pomocy prawnej, udzielonej przez radcę prawnego z urzędu za niezgodne z Konstytucją. Dyskusja dotyczyła tego, jak krajowe władze samorządu mają na to zareagować.

Wasz Korespondent

PRAWO, LEKARZE I PSEUDOMEDYCYNA

Tomasz Pietrzykowski **Katarzyna Śmiłowska**

Czym jest wciskanie kitu?

W czasach, gdy dzisiejsze pokolenie boomersów było jeszcze nastolatkami, pojęcie wciskania kitu było jedynie kolokwializmem, przynależnym wyłącznie do języka potocznego. Zmieniło się to stosunkowo niedawno, za sprawą jednego z najwybitniejszych filozofów analitycznych ubiegłych dekad, profesora Princeton, Harry'ego Frankfurta. Napisany przez niego w 2005 roku esej „O wciskaniu kitu" (*On Bullshit*), uczynił z tego określenia niemalże techniczny termin filozoficzny.[1] Dla Frankfurta, kit różni się istotnie od kłamstwa. To ostatnie jest świadomym wprowadzaniem w błąd, a więc kłamca nie może – pisze Frankfurt – prawdy ani na chwilę „spuszczać z oka". W przypadku kitu, prawdziwość przestaje mieć znaczenie, mówca nieszczególnie troszczy się o to, czy to, co mówi, odpowiada faktom. O ile kłamstwo pozostaje z prawdą w ścisłym, acz przeciwstawnym związku, wciskanie kitu cechuje „obojętność, jak sprawy mają się w rzeczywistości" (s. 41).

Kit wokół nas

Żyjemy w świecie kitu, wciskanego nam zewsząd. Serwują go partyjne, „tożsamościowe" media, specjalizują się w nim reklamy próbujące unikać prostych kłamstw umożliwiających „złapanie za rękę", przemycają przemówienia, sponsorowane i ukrycie sponsorowane artykuły, pełna jest go pop-psychologiczna literatura życiowego poradnictwa. Nikt zapewne nie jest w stanie ustrzec się, by

[1] H. Frankfurt, *On Bullshit*, Princeton University Press, Princeton-Oxford 2005; wyd. polskie, *O wciskaniu kitu*, tłum. H. Pustuła, Czuły Barbarzyńca, Warszawa 2008.

przynajmniej od czasu do czasu paść jego ofiarą. Na szczęście, na ogół bez większej szkody. Modlący się o deszcz lub zawierzający sprawy publiczne mocom nadprzyrodzonym Sejm niejednokrotnie może być wręcz mniej szkodliwy, niż próbujący uchwalać ustawy mogące rzeczywiście wpłynąć na bieg spraw publicznych. Niemniej kit bywa także bardzo groźny. A jedyną bronią przeciw niemu jest świadomość jego istnienia i odruch minimalnego, zdrowego sceptycyzmu i zdystansowanej racjonalności. W rozemocjonowanym i pełnym dezinformacji świecie jest to jednak coraz trudniejsze.

Wciskanie kitu i przyjmowanie go za dobrą monetę nie jest bynajmniej zjawiskiem nowym. Wydawałoby się jednak, że postęp nauki z jej metodami i nowoczesnymi technologiami, na jakich w coraz większym stopniu opiera się nasze codzienne życie, sprowadzą kit do roli wąskiego marginesu. Nic podobnego jednak się nie stało. Niebywały rozkwit masowej komunikacji, niezwykle wręcz, ułatwił ekspansję kitu i zwielokrotnił siłę jego oddziaływania. Obok zwykłych, świadomych kłamstw i manipulacji, wciskanie kitu stało się jednym z symboli ery nieograniczonego dostępu do informacji.

Medycyna naukowa

Historia praktyk i idei medycznych jest równie długa, jak sama historia ludzkości. Jednakże ściśle naukowe podejście do leczenia, oparte o rzetelnie weryfikowane efekty jest stosunkowo młode. Oczywiście, anatomiczne, fizjologiczne czy biologiczne podstawy współczesnej medycyny naukowej, powstawały dzięki odkryciom rozsianym po wielu stuleciach. Jednak dopiero od wieku XIX zaczęły one tworzyć spójny obraz organizmu ludzkiego, rzeczywistych przyczyn jego dysfunkcji, a także sposobów ich leczenia, które stały się rdzeniem współczesnej medycyny naukowej. Mimo tego wciąż daleko jej jeszcze do uwolnienia się od praktyk opartych na indywidualnych obserwacjach i przekazywanych z pokolenia na pokolenie przeświadczeniach. Twarda i konsekwentna selekcja tych metod diagnozy i terapii, których skuteczność zdołano potwierdzić w odpowiednio zaprojektowanych eksperymentach, wciąż stanowi wzorzec, któremu odpowiada jedynie część praktycznie uprawianej medycyny.

Zaledwie więc od kilku dziesięcioleci w medycynie silnie propagowane są zasady „medycyny opartej na dowodach" (*Evidence-Based Medicine*).[2] Sam termin wszedł zresztą do szerszego użytku dopiero pod sam koniec XX. stulecia. Jej istota polega na systematycznej weryfikacji wiedzy medycznej pozwalającej odejść od postrzegania leczenia jako „sztuki" realizowanej według indywidualnych umiejętności. Decyzje teraputyczne powinny być oparte na metodach o skuteczności zweryfikowanej w eksperymentach i badaniach, ale jedynie takich, które spełniają

[2] J. Howick, *The Philosophy of Evidence-Based Medicine*, Wiley-Blackwell, Oxford 2011.

ścisłe standardy metodologiczne medycyny naukowej. Na kanwie wątpliwości, co do jakości i wiarygodności wielu prowadzonych na świecie badań medycznych, powstała m.in. organizacja Cochrane, zajmującą się weryfikacją ich rzetelności i poprawności metodologicznej, pozwalającą miarodajnie ocenić skuteczność poddawanych im metod diagnostycznych i terapeutycznych. Wyniki opartych na takim podejściu analiz przybierają następnie postać wytycznych, autoryzowanych przez najpoważniejsze międzynarodowe stowarzyszenia medyczne.[3]

W medycynie, opartej na dowodach do uznania leczenia za skuteczne, nie wystarczą anegdoty i fragmentaryczne obserwacje kliniczne najbardziej nawet doświadczonych lekarzy. Wymagane są do tego badania eliminujące wpływy czynników ubocznych – w tym efektu *placebo* czy złudzeń poznawczych, takich jak *wishful thinking*, zarówno po stronie badanego, jak i samego lekarza. Praktyka medycyny opartej na dowodach ma swoje problemy i słabości. Należą do nich chociażby naciski wynikające ze skali interesów ekonomicznych i politycznych, zaangażowanych w systemy ochrony zdrowia, a także ujawniane co pewien czas oszustwa i inne patologie, od jakich nie jest wolne także życie naukowe. Stanowi jednak najskuteczniejszą, o ile nie jedyną, realną zaporę przed pseudomedycznym kitem wciskanym czasem z najszlachetniejszych, a nierzadko – niestety – najpodlejszych intencji. Jest go na obrzeżach medycyny niewyobrażalnie wiele, a skłonność do niego potrafi przenikać także głęboko do jej wnętrza.

Przybiera on postać przede wszystkim bardzo długiej listy różnego rodzaju praktyk, teorii i metod, składających się na popularną i niezwykle dochodową dziedzinę medycyny „alternatywnej" (nazywanej też „komplementarną"). Jakie są znaki rozpoznawcze takiego właśnie, pseudomedycznego kitu? Do najoczywistszych należy obiecywanie wyników, które są nieosiągalne metodami medycyny „konwencjonalnej"; posługiwanie się metodami niepopartymi wynikami rzetelnych badań (choć odwołujących się często do różnych, nawet bardzo licznych, rzekomo w pełni „naukowych" danych) oraz wspieranie ich mętnymi (i na ogół jawnie sprzecznymi z wiedzą naukową) „teoriami", mającymi jakoby wyjaśniać „prawdziwe" przyczyny chorób i mechanizmy ich leczenia. Popularność i dochodowość pseudomedycznego kitu bazuje na emocjach ludzi znajdujących się w sytuacjach ekstremalnych, często najbardziej desperacko poszukujących jakiejkolwiek nadziei, której często nie może odpowiedzialnie dać im prawdziwa medycyna.

Pseudoterapie alternatywnej „medycyny"

Na obszernej liście pseudomedycznych terapii znajduje się wiele dobrze znanych i szeroko dostępnych praktyk, które bądź to aspirują do naukowo potwierdzonych „metod" leczniczych, bądź też je wprost udają. Najbardziej zaciekle, co bynajmniej nie znaczy – skutecznie, stara się o to akupunktura, homeopatia czy chiropraktyka. Mniej zaawansowane w walce o zdobycie choć odrobiny presti-

[3] Zob. https://www.cochrane.org

żu „naukowości" są takie specjalności jak makrobiotyka, aromaterapia, terapia magnetyczna, terapia „neuralna" czy diety „antyrakowe". Coraz modniejszym segmentem pseudomedycznych kitów są „tradycyjne" metody terapii dalekiego wschodu, które obok wspomnianej już akupunktury obejmują także „medycynę" ayurvedyjską, reiki, tai-chi, shiatsu itd. [4]

Kwitnący rynek, coraz to bardziej ekstrawaganckich metod „leczenia", „terapii" lub przynajmniej „odbudowy równowagi" łączy jedno. Wszystkie, w mniej lub bardziej oczywisty sposób, odpowiadają kryteriom pseudomedycznego kitu. Nie da się oczywiście, na niniejszych łamach, przybliżyć każdej z nich, autorzy uczynią to wkrótce w ramach odrębnego, znacznie obszerniejszego opracowania. Każda stanowi jednak na swój sposób interesującą ilustrację podobnego rodzaju połączenia dwóch składników. Braku potwierdzenia w wiarygodnych badaniach naukowych (mimo buńczucznych deklaracji) z dziwacznymi teoriami, dostarczającymi rzekomych wyjaśnień cudownie dobroczynnych właściwości zdrowotnych danego rodzaju praktyki paramedycznej.

Jedynie, tytułem przykładu, warto spojrzeć nieco bliżej na akupunkturę. Oto na stronie „Polskiego Towarzystwa Akupunktury" czytamy, że opiera się ona na „Prawach obejmujących wszystko co żyje", których słuszności dowodzić ma to, że „została wynaleziona blisko 5000 lat temu, a jest stosowana i dziś". Z tych odkrytych 5000 lat temu praw wynika „teoria, na której opiera się akupunktura. Jest to teoria meridianów; mówiąca o przepływie energii przez ciało ludzkie". Dzięki temu „akupunktura uruchamia proces korygowania wszelkiej istniejącej w człowieku nierównowagi fizycznej lub psychicznej po to, by przywrócić jego harmonię wewnętrzną. Można powiedzieć, że niejako wyrywa chorobę z korzeniami, usuwając raz na zawsze jej rzeczywiste przyczyny: jeśli wszystkie funkcje i organy działają dobrze i harmonijnie, ciało ani umysł powinny chorować".[5]

W rzeczywistości, historia akupunktury jest nieco bardziej złożona i zdecydowanie mniej romantyczna.[6] Prawdą jest, że wywodzi się z głęboko przednaukowej wiary (popularnej przez stulecia także na Zachodzie), jakoby życie i zdrowie było kwestią tajemniczej „energii" przepływającej przez ciało. Zasady „leczenia" wbijaniem igieł są jednak znacznie młodsze i pierwotnie bynajmniej nie skupione na konkretnych miejscach ciała. Dopiero z czasem powiązano tę technikę z wiarą w tajemnicze „kanały" przez które przepływa w ciele „energia". Wraz z rozwojem wiedzy o organizmie człowieka, wierzenia te okazały się fantazjami do tego stopnia, że praktyki akupunkturowe praktycznie zanikły. Również w samych Chinach zauważano, że „leczy" ona tylko tych, którzy w jej lecznicze właściwości głęboko

[4] Zob. np. E. Ernst, SCAM. *So-Called Alternative Medicine*, Imprint Academic Books, Exeter 2018.

[5] https://www.akupunktura.org

[6] D. Ramey, P. Buell, *A true history of acupuncture*, FACT. Focus on Alternative and Complementary Therapies, vol. 9, No 4, December 2004, s. 269 i n.

wierzą. W początkach wieku XIX jeden z najbardziej uczonych cesarzy dynastii Qing – Daoduang, nakazał zaniechanie jej uprawiania przez lekarzy chińskich, jako niemającej dostatecznie wiarygodnych podstaw.

Renesans akupunktury wiąże się z Rewolucją Kulturalną drugiej połowy XX wieku, gdy przewodniczący Mao Tse Tung postanowił zapewnić opiekę medyczną kilkuset milionom mieszkańców wiejskich terenów Chin. W warunkach drastycznego deficytu leków oraz dostępności wykwalifikowanych lekarzy (spadającej dodatkowo w wyniku systematycznych prześladowań i czystek wśród środowisk podejrzewanych o burżuazyjne naleciałości), uznał, że jedyną szansą jest szersze oparcie się na lokalnych „bosych lekarzach" wiejskich i ich metodach.[7] Sam Przewodniczący Mao zresztą w skuteczność akupunktury nie wierzył i leczył się metodami w pełni zachodnimi. Burzliwe wydarzenia dekady lat 60. przyniosły zarazem falę fascynacji Orientem wśród elit intelektualnych i kulturowych Ameryki, a później Europy. Wskrzeszona przez Mao akupunktura, została więc w latach 1970 zaimportowana na Zachód i przebojem zdobyła pozycję atrakcyjnej alternatywy wobec stechnicyzowanej medycyny naukowej, pociągając aurą mistyki i wielowiekowej, egzotycznej tradycji.

Kolejna faza promocji akupunktury ma już charakter na wskroś współczesny i wiąże się ze świadomie budowaną polityką obecnego przywódcy ChRL – Prezydenta Xi Jin Pinga. Uczynił on bowiem z odpowiednio spreparowanej „tradycyjnej medycyny chińskiej", istotną część budowania chińskiej *soft-power* w świecie. Nie dziwi więc, że chińscy badacze publikują mnóstwo prac donoszących o skuteczności akupunktury i innych metod chińskiej „tradycyjnej" medycyny, zadziwiająco pozbawionych jakichkolwiek wyników negatywnych. Tymczasem, niezależne meta-analizy jakości dowodów wynikających z prowadzonych na świecie badań nad akupunkturą, wskazują na brak wiarygodnych podstaw do przypisywania jej obiektywnych efektów leczniczych.[8] W najlepszym razie w niektórych przypadkach obniża subiektywne odczucie bólu, choć i w tym zakresie jest to efekt wysoce niepewny i dyskusyjny. Dość dalekie to od zapewnień o „wyrywaniu choroby z korzeniami, usuwając raz na zawsze jej rzeczywiste przyczyny". Znacznie bliższe prawdy jest określenie wbijania w ciało igieł jako „teatralnego *placebo*" – jak stan badań nad jego skutecznością określiła dwójka renomowanych badaczy z Yale University i University College w Londynie.[9]

---

[7] M. Gross, *Between Party*, People, and Profession: The Many
Faces of the 'Doctor' during the Cultural Revolution, Medical History, Med. Hist. (2018), vol. 62(3), s. 333 i n.

[8] S. Novella, *Systematic Review of Systematic Reviews on Acupuncture*. Science-Based Medicine, 14.12.2022 (https://sciencebasedmedicine.org/systematic-review-of-systematic-reviews-of-acupuncture/)

[9] D. Colquhoun, S. Novella, *Acupuncture Is Theatrical Placebo*, Analgesia-Anesthesia, June 2013, vol. 116, No 6., s. 1360 i n.

Jeszcze gorzej sprawy mają się w przypadku homeopatii. Opiera się ona na jeszcze bardziej ekstrawaganckich założeniach. Twórca homeopatii – Samuel Hahnemann – wpadł bowiem na pomysł, że leczenie choroby wymaga doboru takiego leku, który u ludzi zdrowych wytworzyłby symptomy jak najbardziej zbliżone do leczonej choroby. Nazwał to odkrycie zasadą „podobne leczy podobne". Jak piszą autorzy strony homeopatia.edu.pl, Hanemann, nie tyle wynalazł prawidła homeopatii, ile „wyniósł je z nicości, aby stworzyć z nich podstawę kompletnego systemu medycznego". Opierają się one, a jakże, na teorii „siły witalnej". Owa siła witalna „jest dynamiczna w swej naturze i kiedy zostanie zaatakowana przez chorobę, to stan ten można wyleczyć jedynie dzięki dynamicznej sile podawanego leku, a nie jego materialnej ilości". Istotą homeopatycznego „leczenia", jest więc podawanie ekstremalnie rozcieńczonych substancji zdolnych do wywołania podobnych do choroby symptomów. Są one poddane rozcieńczeniu prowadzącemu do śladowej obecności pierwotnego czynnika w roztworze, nie tylko wielodziesięciokrotnie niższej od minimum zdolnego do wywołania jakiejkolwiek reakcji lecz niejednokrotnie skutkującej nieobecnością nawet pojedynczej molekuły rozcieńczanej substancji. Nie stoi to jednak na przeszkodzie skuteczności takiego preparatu, jeżeli tylko podczas rozcieńczania pojemnik był odpowiednio „potencjonowany", to znaczy intensywnie potrząsany. Tylko wówczas preparat homeopatyczny nabiera bowiem odpowiedniej „dynamiki".

Nic zaskakującego, że po dziesiątak lat i setkach badań, efekty homeopatycznego „leczenia" w jakimkolwiek schorzeniu nie wykraczają poza działanie *placebo*. Pojedyncze badania eksperymentalne, w których taki efekt był stwierdzany, nigdy nie okazały się możliwe do powtórzenia przez niezależne zespoły badawcze. Nie dotyczy to oczywiście publikacji w czasopismach prowadzonych przez samo środowisko homeopatów, w których roi się od „naukowych potwierdzeń" skuteczności coraz to kolejnych preparatów homeopatycznych. Przy bliższym wejrzeniu, pozytywne efekty leczenia nimi nieodmiennie okazują się jednak nie tyle kwestią przepisanego „leku", ile raczej „długich, empatycznych, współczujących spotkań z homeopatą", efektu placebo oraz innych czynników, które eksperci określają mianem „efektu kontekstu".[10]

Wciskanie zdrowotnego kitu

Podobne, a nawet jeszcze bardziej jednoznaczne konkluzje wynikają z bliższego przyjrzenia się także innym metodom alternatywnej pseudomedycyny. Gdyby było inaczej i któreś z nich rzeczywiście miałoby oparcie w dowodach

[10] E. Ernst, *Alternative Medicie.* Critical Assessment of 150 Modalities, Springer Nature, Cham 2019, s. 112

naukowych, stałyby się po prostu częścią standardowej praktyki medycznej. Tak jednak nie jest. Łączą je, złożone z najdziwaczniejszych fantazji, opisy rzekomych „podstaw teoretycznych", których potwierdzeniem mają być rozmaite, mocno naciągane „badania" (bardzo często publikowane w bezwartościowych, środowiskowych periodykach o pretensjonalnych tytułach). Opierają się na rewolucyjnych wizjach funkcjonowania organizmu człowieka, fundamentalnie odmiennych od podstawowej wiedzy biochemicznej czy fizjologicznej. Gdyby zaś tak było, dlaczego poddawane badaniom prowadzonym z zastosowaniem odpowiednio surowych rygorów okazują się tak słabe, niejednoznaczne lub ewidentnie negatywne? A jednocześnie bez trudu osiąga się niezliczone potwierdzenia efektywności działań opartych o naukową wiedzę medyczną, która miałaby być jakoby fałszywa lub nieodpowiadająca „istocie" tego czym są choroby i od czego zależy ich wyleczenie. Czy gdyby tak rewolucyjne odkrycia były prawdą, a podręcznikowa wiedza medyczna fałszem, to wyniki tysięcy codziennie przeprowadzanych badań, aplikowanych leków, nie musiałyby być zupełnie inne? Czy działanie setek terapii opartych nie o „równoważenie energii witalnej", tylko o zasady fizjologii i biochemii byłoby efektem przypadku? Globalnego, systematycznego fałszerstwa?

Z drugiej zaś strony, gdyby były prawdziwe, to dlaczego ich faktyczne działanie byłoby tak słabe, że niewykrywalne w przygniatającej większości eksperymentów? Zwłaszcza tych, przeprowadzanych przez niezależnych, bezstronnych badaczy i zaprojektowanych w sposób ograniczający możliwość wyników fałszywie pozytywnych wskutek *placebo*, sugestii, autosugestii bądź innych, licznych „efektów kontekstu"? Rzekomo „najgłębsze" zasady leczenia chorób ujawniałyby się jedynie w sporadycznych badaniach, a do tego w najlepszym razie słabiutko i tylko pod warunkiem, że eksperyment przeprowadza oddany jej całym sercem entuzjasta?

Jeden z najwybitniejszych popularyzatorów nauki ubiegłego stulecia, Carl Sagan, ukuł znaną maksymę, zgodnie z którą „nadzwyczajne twierdzenia wymagają nadzwyczajnych dowodów". Do dziś pozostaje ona w pełni aktualnym w nauce „standardem dowodowym Sagana". Pseudomedyczne teorie i oparte na nich terapie formułują twierdzenia najzupełniej nadzwyczajne. Ich prawdziwość oznaczałaby, że podstawy współczesnej wiedzy medycznej są na wskroś błędne, a przyczyny chorób wiążą się z przepływami niewidzialnej i niewykrywalnej energii. Dowody na tak rewolucyjne odkrycia musiałyby być co najmniej równie nadzwyczajne. Nie tylko potwierdzać ponad wszelką wątpliwość prawdziwość twierdzeń pseudomedycyny, lecz także wyjaśniać, dlaczego w tak systematyczny sposób działają i znajdują potwierdzenie eksperymentalne metody medycyny opartej na podstawach dotąd uważanych za naukowe. Dowody przywoływane

na poparcie pseudomedycznego kitu nie tylko nie są aż tak nadzwyczajne. Są w istocie tak słabe, że na ogół nie wytrzymują nawet pobieżnej krytyki.

Dlaczego zatem psuedomedycyna pozostaje w rozkwicie? Przede wszystkim dlatego, że odpowiada na bardzo głębokie i najzupełniej realne ludzkie potrzeby. Istnienie potrzeby stwarzanej przez ograniczenia prawdziwej medycyny, której możliwości niestety bardzo często nie są w stanie sprostać nadziejom, obawom i desperacji pacjentów, może być wytłumaczeniem popularności pseudomedycyny, nie jest jednak dowodem prawdziwości jej twierdzeń. Uczucie głodu nie jest dowodem istnienia chleba. Jest natomiast niewyczerpalnym źródłem dochodu różnego rodzaju terapeutów, wytwórców preparatów, konsultantów, autorów i wydawców książek.

Nie byłoby jednak uczciwym posądzać ich jedynie o cynizm i świadome oszustwo. W pseudomedycznym kicie, tak jak w każdym innym, chodzi nie tyle o to, aby kłamać, ile o to, aby w fałszywym świetle przedstawić istotę własnego przedsięwzięcia. „Kłamca ukrywa przed nami zamiar odwiedzenia nas od właściwej oceny rzeczywistości; mamy nie wiedzieć, że chce, abyśmy wierzyli w coś, co sam uważa za nieprawdę. Wciskający kit ukrywa przed nami to, że to, czy mówi prawdę czy nie, jest mu całkowicie obojętne. [...] Nie odwraca się od prawdy, ani jej nie odrzuca, jak czyni to kłamca. W ogóle nie zwraca na nią uwagi. Z tegoż właśnie powodu wciskanie kitu jest znacznie groźniejsze od kłamania".[11]

Co na to prawo?

Status prawny pseudomedycznego kitu, jak zwykle w takich przypadkach, jest nie do końca jasny, a reakcja prawna niespójna. Z jednej strony, mamy przepis definiujący wykonywanie zawodu lekarza jako udzielanie przez osobę posiadającą wymagane kwalifikacje, potwierdzone odpowiednimi dokumentami, świadczeń zdrowotnych. Lekarz ma przy tym obowiązek czynić to zgodnie ze wskazaniami aktualnej wiedzy medycznej, a także lekarskiej etyki zawodowej.[12] Te ostatnie zakazują mu, między innymi, posługiwać się metodami uznanymi przez naukę za szkodliwe, bezwartościowe lub niewystarczająco zweryfikowane. Lekarzowi nie wolno także współdziałać z osobami zajmującymi się leczeniem, a nie posiadającymi do tego uprawnień, ani narażać chorego na koszty nieuzasadnione w świetle naukowej wiedzy medycznej. [13]

W innej ustawie – o działalności leczniczej – znajdujemy natomiast definicję świadczeń zdrowotnych. Obejmują one „działania służące zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia oraz inne działania medyczne wynikające z procesu

[11] H. Frankfrut, *O wciskaniu kitu*, s. 64, 70

[12] Art. 2 i art. 4 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodach lekarza i lekarza dentysty (t.j. Dz. U. z 2022 r., poz. 1731 z późn. zm.)

[13] Art. 57 Kodeksu etyki lekarskiej (https://nil.org.pl/uploaded_images/1574857770_kodeks-etyki-lekarskiej.pdf).

leczenia lub przepisów odrębnych regulujących zasady ich wykonywania". [14] Ustawa ta definiuje także „osobę wykonującą zawód medyczny" jako osobę „uprawnioną na podstawie odrębnych przepisów do udzielania świadczeń zdrowotnych oraz osobę legitymującą się nabyciem fachowych kwalifikacji do udzielania świadczeń zdrowotnych w określonym zakresie lub w określonej dziedzinie medycyny".

Prima facie można byłoby zatem dojść do wniosku, że działania służące zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia (świadczenia zdrowotne) mogą być wykonywane jedynie przez osoby „uprawnione do udzielania świadczeń zdrowotnych". Tymi ostatnimi są zaś jedynie lekarze i w pewnym zakresie przedstawiciele innych zawodów medycznych, podlegający obowiązkowi posługiwania się naukowo zweryfikowanymi metodami leczenia. Zwłaszcza, że przepisy te dopełniane są odpowiednimi normami sankcjonującymi. Należy do nich przede wszystkim art. 58 ust. 1 ustawy o zawodzie lekarza, zgodnie z którym odpowiedzialności karnej podlega ten, „kto bez uprawnień udziela świadczeń zdrowotnych polegających na rozpoznawaniu chorób oraz ich leczeniu". Przepis ten jest dość zgodnie rozumiany jako chroniący wyłączność lekarzy w prowadzeniu działalności polegającej na udzielaniu świadczeń zdrowotnych, zwłaszcza w formie działalności prowadzonej zawodowo i odpłatnie.

Choć powyższe rozumowanie wydaje się prawniczo poprawne, zderza się z całkiem inną rzeczywistością prawną. Jej jaskrawo widocznym elementem jest przede wszystkim brak jakiejkolwiek reakcji prawnej wobec otwartego praktykowania, alternatywnych wobec medycyny, sposobów „rozpoznawania i leczenia" chorób. Nie jest jednak tylko tak, że działalność rozmaitego rodzaju „terapeutów", „specjalistów", „klinik", „przychodni" i innych gabinetów „medycyny naturalnej", „tradycyjnej", „chińskiej" itp. jest w praktyce tolerowana. Uległa ona bowiem wręcz swego rodzaju pośredniej legalizacji, mocą innych aktów normatywnych.

Uprawianie tego rodzaju działalności pseudoleczniczej ma swoje oficjalne miejsce w rozporządzeniu ustanawiającym Polską Klasyfikację Działalności.[15] Ujęto w niej m.in. „działalność paramedyczną", obejmującą „takie dziedziny jak: irydologia, homeopatia, akupunktura, akupresura itp. Działalność ta może być prowadzona w placówkach medycznych, takich jak: przychodnie ogólne, specjalistyczne placówki medyczne inne niż szpitale, prywatne gabinety oraz w domu pacjenta. Działalność ta może być prowadzona także w obiektach zapewniających zakwaterowanie, ale innych niż szpitale" (86.90.D). W jaki sposób ustawodawca działalność „paramedyczna" daje się rozgraniczyć od „rozpoznawania i leczenia" będącej trzonem reglamentowanej działalności medycznej, pozostaje niełatwą do wyjaśnienia zagadką ustawodawczo-interpretacyjną.

[14] Art. 2 ust. 1 pkt. 10 ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty.

[15] Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 24 grudnia 2007 r. w sprawie Polskiej Klasyfikacji Działalności (Dz. U. z 2007 r. poz. 251, poz. 1885, z późn. zm.)

Zamęt pogłębia dodatkowo inne rozporządzenie – ustalające „klasyfikację zawodów i specjalności na potrzeby rynku pracy". Obok zawodów medycznych wymienia ono zawody polegające na „praktykowaniu niekonwencjonalnych lub tradycyjnych metod terapii".[16] Jak zatem widać, ustawodawca bądź to założył, że istnieją terapie, które nie polegają na leczeniu (nie będąc, dzięki temu, świadczeniami zdrowotnymi, które nie mogą być wykonywane bez stosownych uprawnień), bądź też – sobie znanymi metodami – doszedł do przekonania, że praktykowanie „niekonwencjonalnych lub tradycyjnych metod terapii" nie jest niezgodne ze współczesną wiedzą naukową i może być elementem wykonywania zawodu lekarza (i tylko przez niego).

Realna sytuacja prawna wygląda jednak jeszcze gorzej. Quasi-legalizacja pseudomedycyny znalazła swoje odzwierciedlenie w praktyce organów podatkowych. Horrendalnie niechlujny przepis ustawy o podatku VAT, przewidujący katalog zwolnień przedmiotowych z tego podatku, obejmuje bowiem „usługi w zakresie opieki medycznej, służące profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu i poprawie zdrowia" świadczone przez osoby wykonujące zawody medyczne (pkt. 19) oraz odrębnie (pkt. 18) – te same usługi „wykonywane w ramach działalności leczniczej przez podmioty lecznicze". Stworzyło to sytuację, w której *prima facie* nielegalna pseudomedycyna dostała dodatkowo szansę skorzystania z preferencji podatkowych (!). Przykładem zastosowania tego przepisu może być pozytywnie rozstrzygnięta w 2017 roku przez Izbę Skarbową w Katowicach sprawa „zakładu leczniczego", w którym obok lekarzy, usługi medyczne świadczone są przez „terapeutów medycyny chińskiej". Świadczą oni „usługi akupunktury, ziołolecznictwa, masaży leczniczych oraz poradnictwa dietetycznego służące profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu i poprawie zdrowia".

We wniosku o wydanie interpretacji podatnik wskazał, że wykonujący takie świadczenia zdrowotne terapeuci posiadają różnego rodzaju dyplomy szkół i kursów akupunktury, ziołolecznictwa, dietetyki „profilaktycznej i leczniczej", „diagnostyki różnicowej medycyny chińskiej" itp. Należy ich wobec tego traktować jako osoby „legitymujące się nabyciem fachowych kwalifikacji do udzielenia świadczeń zdrowotnych". Jak podkreślono, zatrudnieni tam „terapeuci i lekarze są również członkami zwyczajnymi Polskiego Towarzystwa Tradycyjnej Medycyny Chińskiej (a Towarzystwo to jest zarazem członkiem European Traditional Chinese Medicine Association)".

Izba Skarbowa odrzuciła wprawdzie brawurową tezę podatnika, że ze względu na brzmienie rozporządzenia o klasyfikacji zawodów (na które skwapliwie się powołano), zawody medyczne w Polsce „można podzielić na regulowane oraz nie-

[16] Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 7 sierpnia 2014 r. w sprawie klasyfikacji zawodów i specjalności na potrzeby rynku pracy oraz zakresu jej stosowania (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 227).

regulowane", do drugiej z tych grup zaliczając praktyków niekonwencjonalnych i tradycyjnych metod terapii. Uznała jednak, że skoro usługi świadczone przez podatnika na rzecz wpisanego do rejestru wojewody podmiotu wykonującego działalność leczniczą (spółki) służą profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu i poprawie zdrowia, podlegają zwolnieniu od podatku VAT na podstawie art. 43 pkt. 18 ustawy.

Jak wyjść z galimatiasu?

Jak zatem widać – niegdyś stosunkowo klarowny stan prawny uległ daleko posuniętemu zmętnieniu. W pierwszej kolejności, z powodu bujnego rozkwitu różnego rodzaju praktyk pseudomedycznych i ich rosnącej popularności. Brak adekwatnej reakcji prawnej dostarcza znakomitego przykładu, niemalże przysłowiowego „nienadążania prawa za życiem". Presja ze strony tak popularnych i szeroko dostępnych usług doprowadziła z czasem do jakiegoś rodzaju ich *quasi*-legalizacji, polegającej na uwzględnieniu w oficjalnych klasyfikacjach działalności gospodarczej i zawodowej, które z kolei zmieniło optykę organów państwa przyjmujących świadczenie takich usług w zwyczajny przejaw aktywności ekonomicznej.

Jakiekolwiek próby ograniczenia jej skutków podejmuje jedynie samorząd lekarski. Jego działania mogą jednak dotyczyć wyłącznie lekarzy odwołujących się do praktyk pseudomedycznych w miejsce rzeczywistych działań terapeutycznych. Nawet w tym zakresie, spotkało się to z negatywną reakcją państwa. Krytyczne stanowisko Naczelnej Rady Lekarskiej względem homeopatii zostało przez Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów potraktowane jako rodzaj praktyki monopolistycznej i nałożył on na samorząd lekarski karę za ograniczanie dostępu do rynku producentom preparatów homeopatycznych. Po 6 latach sporów sądowych kara ta została ostatecznie uchylona, jednak niesmak pozostał.[17]

Jego źródłem jest zresztą nie tylko postawa urzędu antymonopolowego, ale w większym jeszcze stopniu, leżące zapewne u jej źródła, zaliczenie substancji homeopatycznych do kategorii „produktów leczniczych" przez prawodawstwo Unii Europejskiej, a w konsekwencji – także ustawodawstwo Polski i innych krajów członkowskich.[18] Co interesujące, w przeciwieństwie do prawdziwych produktów leczniczych, leki homeopatyczne są zwolnione

[17] Decyzja Prezesa UOKIK z dnia 3 sierpnia 2017 r., (DOK-1/2017)

[18] Dyrektywa 2004/27/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 31 marca 2004 r. zmieniająca dyrektywę 2001/83/WE w sprawie wspólnotowego kodeksu odnoszącego się do produktów leczniczych stosowanych u ludzi (Dz. U. L. 136/34);

z obowiązku wykazania ich skuteczności terapeutycznej.[19] Należy natomiast dokładnie opisać „sposób ich rozcieńczania i dynamizacji" (tj. potrząsania w celu „uwolnienia utajonej mocy" bądź „uaktywnieniu energetycznemu"[20]). Gwarancją ich bezpieczeństwa dla pacjenta jest natomiast wymagany przepisami stopień rozcieńczenia substancji czynnej, której poziom musi pozostawać wielokrotnie niższy od minimum mogącego wywrzeć jakikolwiek rzeczywisty skutek dla organizmu pacjenta.

Jakimś, choć niewielkim, usprawiedliwieniem prawodawcy w meandrach jego postawy wobec pseudomedycyny jest brak dobrych rozwiązań w tej dziedzinie, także w innych krajach i na innych kontynentach. Racje, interesy i emocje, które się tu zderzają, wymagają finezji i racjonalności, bardzo trudno osiągalnych we współczesnych procesach stanowienia prawa. Dlatego nie tylko polski, ale także inni prawodawcy, nie tylko pozwalają sobie wciskać pseudomedyczny kit, ale pod wieloma względami sami biorą udział w jego wciskaniu.

Znalezienie optymalnego sposobu regulacji praktyk para- czy pseudomedycznych, opartego na względnie spójnych założeniach aksjologicznych, jest interesującym i skomplikowanym zagadnieniem badawczym, nad którym pracujemy. Wymaga jednak gruntownych, interdyscyplinarnych analiz oraz znacznie obszerniejszej prezentacji, na które przyjdzie czas. Wstępnie zasygnalizujemy jedynie zasadniczy nasuwający się tu dylemat. Jesteśmy zdania, że możliwe są trzy odmienne podejścia prawodawcze odwołujące się do odmiennych fundamentów filozoficznych.

Pierwszym z nich jest rozwiązanie leseferystyczne, wolnorynkowe. Niech lekarze „konwencjonalnej" medycyny swobodnie konkurują z „alternatywnymi" podejściami, pacjenci wybierają, a rynek rozstrzyga. Podejście to jednoznacznie odrzucamy z wielu różnych powodów. Przede wszystkim jest ono jedynie pozornie nowoczesne i wolnościowe, podczas gdy z punktu widzenia jego filozoficznych i empirycznych założeń okazuje się głęboko anachroniczne. Przeciw tego rodzaju podejściu przemawia właściwie całość intelektualnego dorobku leżącego u podstaw rozwoju społecznego ostatniego stulecia. Podejście takie promowałoby

---

19 „Produkty lecznicze homeopatyczne, określone w ust. 1 i 4, nie wymagają dowodów skuteczności terapeutycznej" (art. 21 ust. 7 pr. farm.).

20 Jak wyjaśniają homeopaci, ich „produkty lecznicze" działają mimo skrajnego rozcieńczenia substancji czynnej (w wielu wypadkach do jej faktycznej nieobecności) właśnie dzięki potrząsaniu (leczą „jedynie dzięki dynamicznej sile podawanego leku, a nie jego materialnej ilości"). Skalę wciskanego przy tym kitu ilustrować może następujący cytat, mający wyjaśniać rolę potrząsania pojemnikiem przy kolejnych rundach rozcieńczania substancji wyjściowej: „homeopatyczne potencjonowanie jest matematyczno-mechanicznym procesem redukcyjnym, zgodnym ze skalą, dotyczącym substancji medycznych pozostających w formie podstawowej, ukrytej bądź też trującej, do stanu ich fizycznej rozpuszczalności, asymilacji fizjologicznej oraz aktywności terapeutycznej, tak aby stały się nieszkodliwe i można było je wykorzystać jako remedia homeopatyczne" (www.homeopatia.edu.pl).

ostatecznie interes szarlatanów i fanatycznych ignorantów, kosztem życia i zdrowia pacjentów, nierzadko znajdujących się w sytuacji czyniącej ich szczególnie podatnymi na wszelkiej maści zdrowotną hochsztaplerkę.

Drugim, skrajnie przeciwstawnym podejściem, byłby model rygorystycznej reglamentacji, konsekwentnie zakazujący wszelkiego rodzaju działalności nieuznawanej w danym czasie za oficjalną część medycyny naukowej. Prawodawca i odpowiednie agendy państwa (w tym samorządy zawodów medycznych) musiałyby wziąć pełną odpowiedzialność za rozgraniczenie legalnych praktyk medycznych od zakazanych pseudoterapii. Także ten model nie jest, naszym zdaniem, ani właściwy, ani mogący zapewnić efektywną realizację swoich założeń. Powodów jest wiele, należy do nich chociażby ograniczona skuteczność prawa jako narzędzia represji i eliminacji takich rodzajów działalności, na które w społeczeństwie utrzymuje się faktyczne zapotrzebowanie. Ryzyka związane z zepchnięciem różnego rodzaju praktyk paramedycyny do podziemia znacznie przekraczałoby możliwe do oczekiwania korzyści.

Odrzucając dwa skrajne podejścia, najbardziej obiecujący wydaje się arystotelesowski „złoty środek". Nie polegający bynajmniej na przypadkowej mozaice rozwiązań leseferystyczych i reglamentacyjnych, z jaką mamy do czynienia w aktualnym stanie prawnym. Chodzi raczej o przemyślany dobór skali i środków interwencji w praktyki pseudomedycyny, poszukujący przestrzeni pomiędzy niedostatkiem, a nadmiarem reglamentacji prawnej. Z jednej strony dążący do poszanowania prawa dorosłych ludzi do tego, aby w swoich sprawach kierować się wskazówkami kogokolwiek chcą, także szarlatanów i wciskaczy zdrowotnego kitu. Z drugiej – dokładające starań, aby tego rodzaju decyzje nie były podejmowane w sytuacji braku wystarczającej ochrony pacjentów przed dezinformacją, dezorientacją i oszustwem.

Podejście takie powinno uwzględniać zasadniczą różnicę pomiędzy naukowo zweryfikowanymi terapiami medycznymi, a pseudomedycyną bazującą na efekcie *placebo* lub innych mechanizmach poprawy samopoczucia, niezwiązanej z jakimkolwiek rzeczywistym wpływem stosowanych środków na stan zdrowia. Dlatego działania paramedyczne nie powinny być w żaden sposób autoryzowane przez państwo, ani lekarzy, należałoby wykluczyć wszelkie sygnały mogące nadawać jej pozory potwierdzonej oficjalnie wiarygodności. Nie powinno być dopuszczalne używanie w ich opisie i reklamie określeń sugerujących ich związek z medycyną lub poprawą zdrowia („terapia", „medycyna" alternatywna, tradycyjna, naturalna, chińska, „lek" homeopatyczny etc.). Oferowanie produktów i usług paramedycznych powinno być obowiązkowo opatrzone odpowiednio czytelną informacją o braku naukowych dowodów potwierdzających ich działanie lecznicze.

Duch tego typu rozwiązań prawnych względem praktyk pseudomedycznych określany bywa jako „dopuszczaj lecz zniechęcaj". My zaś dodalibyśmy – „a przede wszystkim – nie legitymizuj". Oparte o takie podejście rozwiązania powinny być swego rodzaju normatywnym rozwinięciem fundamentalnych zasad etyki lekarskiej – *primum non nocere* oraz względnego prymatu woli pacjenta połączonego z wyczerpującą i zrozumiałą informacją. Jeśli natomiast wystarczająco dobrze i uczciwie poinformowany pacjent nadal świadomie decyduje się skorzystać z bezwartościowych medycznie usług wciskaczy kitu i gotów jest za nie płacić mimo świadomości ich pseudomedycznego charakteru – prawo powinno to uszanować. Każdy dorosły i odpowiadający za siebie człowiek musi mieć prawo podejmowania decyzji dotyczących swojego własnego losu. W tym także decyzji błędnych, o ile tylko zapewnione mu zostały warunki, w których mógł i powinien był wiedzieć lepiej.

Rolą państwa jest tworzyć i egzekwować takie właśnie warunki. A także wspierać lekarzy i ich samorząd w należytym wypełnianiu roli strażnika granicy przebiegającej pomiędzy medycyną opartą o rzetelnie zweryfikowane dowody (a więc medycyną *po prostu*), a pseudomedycznym kitem.

Tomasz Pietrzykowski – prof. dr hab. nauk prawnych, kierownik Centrum Badawczego Polityki Publicznej i Problemów Regulacyjnych na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Specjalista w zakresie teorii i filozofii prawa, zainteresowany przede wszystkim bioetyką, interdyscyplinarnymi zagadnieniami prawoznawstwa oraz metodologicznymi podstawami nauk prawnych. Przewodniczący Krajowej Komisji Etycznej do spraw Doświadczeń na Zwierzętach oraz wiceprzewodniczący Komisji Bioetycznej Śląskiej Izby Lekarskiej (a w przeszłości także Komisi Bioetycznej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego). Autor wielu książek i artykułów, m.in. „Naturalizm i granice nauk prawnych" (2017), „Ludzkie, niezbyt ludzkie. Podmiotowość prawna i wyzwania XXI wieku" (2019), „Prawo ochrony zwierząt. Pojęcia, zasady, dylematy" (2022). Radca prawny z Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Katowicach.

Katarzyna Śmiłowska – dr nauk medycznych, specjalistka neurologii, pierwsza polska laureatka stypendium naukowego European Academy of Neurology, stypendystka Uniwersytetu Radboud, King's College London, Uniwersytetu w Kilonii oraz Uniwersytetu w Grenoble. Badaczka i praktyk, specjalizująca się w chorobach pozapiramidowych, ze szczególnym uwzględnieniem zaawansowanych metod leczenia choroby Parkinsona. Współautorka europejskich wytycznych leczenia tej choroby Parkinsona trepami inwazyjnymi (opracowanych wspólnie przez European Academy of Neurology i Movement Disorders Society). Członek Śląskiej Izby Lekarskiej w Katowicach.

DOKUMENT 3.0 [1]
CZYLI CO NAS CZEKA W NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

dr hab. prof. UŚ Dariusz Szostek
radca prawny
Cyber Science (Międzyuczelniane Centrum UŚ, PŚ, UE Katowice i NASK)

Aktualnie, w ramach prac w Parlamencie Europejskim, procedowane są zmiany do rozporządzenia EIDAS tzw. EiDAS 2. Wśród wielu zmian, szczególnie warto się przyjrzeć przepisom umożliwiającym utworzenie tzw. dokumentu 3.0, aktywnego, zmieniającego się i wpisanego np. w blockchain.

We współczesnej doktrynie wskazuje się na podział dokumentów na dokument 1.0, 2.0 oraz najnowszy 3.0.

Za dokument 1.0 uznaje się tradycyjne dokumenty papierowe, funkcjonujące w klasycznym „papierowym" obiegu i podlegające pod klasyczne przepisy dotyczące postępowania dowodowego.

Dokumentem 2.0 są „klasyczne" dokumenty elektroniczne, powstałe albo pierwotnie w postaci elektronicznej albo wtórnie (ze zdigitalizowanych dokumentów 1.0) funkcjonujące w pewnej zamkniętej całości, formacie itd. takiej jak np. pdf., z których dane mogą być „wyciągane" a następnie wykorzystywane przez algorytmy czy AI. Przedłożenie takiego klasycznego elektronicznego dokumentu 2.0, w ramach postepowań sądowych następuje poprzez ich przedłożenie do organu lub sądu w postaci elektronicznej lub poprzez poświadczony za zgodność z oryginałem wydruk dokumentu.

Istotą dokumentu 3.0 jest wykorzystanie technologii rozproszonego rejestru oraz możliwość zapisywania w nim danych w sposób nielinarny, niebędący jedną zamkniętą całością jak plik „pdf", ale w sposób ciągły, aktywny,

[1] https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:52021PC0281 pobrano 21 maja 2023.

uwzględniający zachodzące zmiany, nowe fakty, nowe dane, pozwalające na aktualność dokumentu 3.0. Dokument 1.0 czy 2.0 zawiera w sobie informacje historyczne, co nie oznacza, iż nieaktualne.

Dokument 3.0 jest na bieżąco aktualizowany, czy też zmieniany zależnie od systemu, automatycznie przez algorytmy lub z pomocą osoby fizycznej, funkcjonującej jako tzw. „wyrocznia" autoryzująca wpisywane dane, a co za tym idzie do dokumentu 3.0. Przykładem dokumentu 3.0 jest smart contract działający w strukturze blockchain.

Na podanym przykładzie można prześledzić, iż dokument 3.0 jest zmienialny, uzupełniany o nowe fakty, w przeciwieństwie do dokumentu 2.0 oraz 3.0. Pozwala też zweryfikować poprzednie wersje.

Drugą charakterystyczną cechą jest łatwość wykorzystania danych zawartych w dokumencie 3.0 w czynnościach dokonywanych przez algorytmy w tym AI. Możliwość działań na danych.

Dokument 3.0 w praktyce funkcjonuje już od dosyć dawna, począwszy od uruchomienia pierwszego bloku Bitcoina. Mieści się w ramach definicji dokumentu elektronicznego z art. 3 rozporządzenia eIDAS cytowanego na początku artykułu: „każda treść przechowywana w postaci elektronicznej…." A więc treść, nie tylko zamknięta w pewnej całości, czy formacie jak wspomniany pdf, ale także wpisana w DLT lub Blockchain, zdanatyzowana byle możliwa do odtworzenia oraz chociażby pośredniej percepcji przez człowieka. Podstawy prawne więc mamy, teraz musimy się nauczyć czytać i analizować jako radcy prawni takie dokumenty, a to już wymaga minimalnej wiedzy technicznej. Warto przy tym zwrócić uwagę, iż głównymi cechami dokumentu wpisanego w blockchain są: bezpieczeństwo poprzez wykorzystanie zaawansowanych mechanizmów kryptograficznych zapis w blockchainie powoduje iż trudno dokument zmienić lub usunąć. Niezmienność wpisów blockchain polega na tym że każda dokonana zmiana w dokumencie jest rejestrowana, a historia zmian trwale zapisana w blockchain dzięki czemu łatwo sprawdzić każdą modyfikację. Poprzez wykorzystywanie kluczy kryptograficznych i mechanizmu weryfikacji blockchain można także potwierdzić pochodzenie nadawcy oraz niezmienność dokumentu od jego wprowadzenia do łańcucha bloków.

Projekty oparte o dokument 3.0 już są realizowane. Wprowadzane zmiany do eIDAS 2, obejmujące między innymi wirtualny portfel, kwalifikowane atrybuty, czy też kwalifikowane jest powiązane z domniemaniem autentyczności i integralności wpisu w tychże rejestrach w niedalekiej przeszłości tylko zwiększą zainteresowanie dokumentem 3.0.

Dariusz Szostek

AUTOR I JEGO ŚMIERĆ

Dr hab. prof. UŚ
Tomasz Kubalica

Autorstwo stanowi jedną ze społecznie uznawanych wartości. W dobie powszechnego dostępu do informacji, rosnącej liczby twórców różnorodnych treści, a także coraz większej ilości publikacji, kwestia autorstwa jest bardziej istotna niż kiedykolwiek wcześniej. Dlatego warto postawić sobie pytanie, co to znaczy bycie autorem? Dlaczego prawa autorskie powinny być chronione? Jakie są granice tej ochrony?

Autorstwo to wartość, która ma oddawać znaczenie pracy twórczej autora, jego poświęcenia, wiedzy oraz umiejętności włożonych w powstanie określonego dzieła. Bez autorstwa trudno wyobrazić sobie, że byłoby możliwe przekazywanie cennej i wiarygodnej wiedzy oraz niezmanipulowanej informacji, co jest podstawą naszej kultury. Właśnie dlatego autorstwo powinno być szanowane i uznawane przez społeczeństwo, czemu daje wyraz zarówno prawo, jak i etyka.

W najbardziej podstawowym znaczeniu traktujemy autora jako twórcę utworu. W takim ujęciu realny autor dzieła jest transcendentny wobec niego. Zasadniczo w tym znaczeniu autorstwo jest lepiej lub gorzej chronione prawnie. Jednakże słowo „autor" może mieć jeszcze inne znaczenia. Według Romana Ingardena twórca może być również immanentny dziełu jako autor przedstawiony w nim, na przykład jako podmiot liryczny, który może być tożsamy z autorem w pierwszym znaczeniu, lecz nie musi. Na przykład, gdy Faust w dramacie Goethego mówi „choć filozofię studiowałem, medyczny kunszt, arkana prawa i teologię też, z zapałem godnym, zaiste, lepszej sprawy, na nic się zdały moje trudy — jestem tak mądry, jak i wprzódy", to nie musi oznaczać wcale, że taki był faktyczny życiorys samego Goethego. Ingarden wymienia jeszcze trzecie znaczenie autora jako podmiotu sprawczego w dziele, o którym dowiadujemy się tylko z dzieła. W tym sensie utwór

zawiera wytwory czysto intencjonalne, które koniecznie zakładają podmiotowość, czyli również w pewnym sensie mają swojego autora.

Okazuje się zatem, że pojęcie autorstwa jest znacznie szersze i nie sprowadza się do uregulowanego prawnie autorstwa realnego. Dwa ostatnie sposoby rozumienia autorstwa wskazują, że pojęcie to wcale nie jest takie jednoznaczne, co rodzi szereg pytań również natury praktycznej. Na przykład, kto będzie autorem, jeśli powieściopisarz wykorzysta w swej książce dialog zasłyszany w kawiarni? Autor okładkowy? A może jednak osoba, która rozpozna swoje słowa utrwalone na kartach powieści?

Problem autorstwa można ująć w relacji między autorem a utworem. Podkreśla się wtedy indywidualny charakter działalności twórczej. Jednak współcześnie wiele dzieł naukowych powstaje w bardzo licznej współpracy wieloautorskiej. Najnowsza taksonomia ról autorskich wydana przez American National Standards Institute (ANSI) w 2022 roku przewiduje aż 14 ról związanych z autorstwem publikacji naukowych, wśród których tylko dwie bezpośrednio dotyczą pisania i redagowania tekstu naukowego. Pozostałe role polegają, między innymi, na pozyskiwaniu grantów, administrowaniu projektu, nadzorze, dostarczaniu materiałów do badań lub oprogramowania. Takie ujęcie podważa dotychczasowe wyobrażenie o autorstwie prac naukowych, w którym funkcje związane z nadzorem, kierownictwem i pozyskiwaniem finansów nie były traktowane jako wkład współautorski do publikacji. Tego rodzaju praktyki są nadal piętnowane pejoratywnym określeniem autorstwa honorowego lub gościnnego (*honorary or guest authorship*). Dużo jednak zależy od polityki prowadzonej przez konkretną redakcję czasopisma oraz od określonej dyscypliny nauki.

Jednakże sposób rozumienia wkładu twórczego autora jest zależny od dziedziny twórczości; inne znaczenie wydaje się mieć autor literackiej fikcji, a inne autor publikacji naukowej. Poza prawnym znaczeniem autorstwa jest ono przedmiotem zainteresowania również w teorii literatury. Dyskusję nad znaczeniem autorstwa w relacji do utworu podjęli postmodernistyczni krytycy tacy jak Michel Foucault i Roland Barthes. Na przykład Barthes w eseju pod wymownym tytułem „Śmierć autora" prezentuje pogląd, że znaczenie tekstu wyznacza i ujawnia przede wszystkim użyty w nim język, a nie osoba, która jest prawnie odpowiedzialna za proces pisania. Dla Barthesa „autor to postać nowoczesna", która wyrasta z nowożytnego odkrycia wartości jednostki „osoby ludzkiej". Natomiast postmodernizm, którego Barthes jest wyrazicielem, tę wartość kwestionuje: „dla nas, to nie autor mówi, lecz język; pisać to poprzez pierwotną bezosobowość — której nie należałoby mieszać z wykastrowaną obiektywnością realistycznego powieściopisarza — docierać do punktu, w którym działa już tylko język, w którym to nie »ja« czynię cokolwiek, lecz język". Tekst pisany nie zawiera oryginalnych idei; każda linijka jest w zasadzie odbiciem aluzji do dowolnej z wielu tradycji. Pisanie nie stanowi zapisywania myśli i uczuć, lecz raczej akt performatywny, który powołuje do życia określone treści.

Można dostrzec w tym ujęciu paradoks, że tym samym Barthes zrównuje akt pisania literatury z aktem stanowienia prawa. Pogląd wydaje się jednak kontrowersyjny.

W podobnym duchu stanowisko zajmuje w eseju *Kim jest autor?* Michel Foucault, który dostrzega, że nie każdy pisarz jest autorem. Podaje przykłady korespondencji, która może być podpisana, ale nie koniecznie przez faktycznego autora. Podobnie jest z umową cywilnoprawną, którą, choć przygotowuje – nie zawsze znany z imienia i nazwiska – prawnik, to jednak obowiązkowo musi być ona podpisana przez stronę. Aby nazwać kogoś autorem osoba pisząca musi spełnić dodatkowe warunki związane ze sposobem zaistnienia wypowiedzi, jej obiegiem i społecznym funkcjonowaniem. Foucault podkreśla, że „teksty, książki, wypowiedzi zaczęły posiadać autorów (radykalnie odmiennych od mitycznych bądź sakralnych postaci) w momencie, gdy autora można było ukarać za wypowiedź, którą odbierano jako przekroczenie granic". Z autorstwem wiążą się zatem konsekwencje nie tylko prawne, lecz również kulturowe. Jeśli przypisujemy komuś autorstwo danego dzieła, to wpływa to na jego wartość i znaczenie.

Przede wszystkim dla Foucaulta „funkcja autora nie jest ani powszechna, ani stała i różni się w zależności od rodzaju wypowiedzi. W naszej kulturze nie zawsze te same teksty domagały się atrybucji". Po dominującym w średniowiecznej nauce autorytecie Arystotelesa lub Hipokratesa, wyraźna zmiana zachodzi w nowożytności. Nazwisko autora wypowiedzi naukowej przestaje odgrywać rolę gwaranta niepodważalnej prawdy i zaczyna liczyć się sam przekaz: „Funkcja autora ulega tu zatarciu, imię wynalazcy potrzebne jest tylko po to, by ochrzcić nowy teoremat, eksperyment, korpus, zbiór elementów, syndrom patologiczny". Na przykład pierwsza zasada dynamiki Newtona nie oznacza w fizyce dosłownie tej samej zasady, którą Isaac Newton opublikował w *Philosophiae Naturalis Principia Mathematica* w 1687 roku, lecz pewną jej wersję, różniącą się od pierwotnej tym, że wprowadza inercjalny układ odniesienia. Podobnie jest z pozostałymi zasadami dynamiki.

W tym kontekście inaczej można spojrzeć na nasz stosunek do plagiatu. Na przykład fizyk indyjskiego pochodzenia Praveen Chaddah, choć sam poszkodowany przez plagiat, na łamach czasopisma „Nature" zamieścił zaskakującą dla osób z Zachodu opinię pod znamiennym tytułem *Nie każdy plagiat wymaga retrakcji*. Tytułowa retrakcja jest procedurą z zakresu etyki publikacji naukowych, polegającą na oczyszczaniu opublikowanego zasobu badań naukowych z tekstów zawierających poważne błędy lub powstałych w wyniku nadużycia etycznego, na przykład plagiatu. W kodeksie etyki publikacji naukowych plagiat stanowi bezwzględną przesłankę retrakcji opublikowanego tekstu. Natomiast Chaddah nie bez pewnych racji argumentuje, że choć plagiat stanowi istotne nadużycie i wymaga sankcji wobec winnego, to jednak dostrzega, że "prace, które plagiatują tylko tekst, mogą nadal wnosić wkład do literatury". Dlatego, jeśli tekst plagiatu nie zawiera istotnych błędów, to retraktowanie go jest niepotrzebne, gdyż oznacza wycofanie naukowo

wartościowych wyników. Według indyjskiego fizyka "wystarczy poprawić błędną pracę. W treści sprostowania należy wyraźnie zaznaczyć, że wykroczenie było plagiatem, a nie oszustwem, oraz zamieścić odniesienie do oryginalnej pracy". Dla Chaddaha plagiat może stanowić pewnego rodzaju formę dowartościowania splagiatowanego tekstu, pomysłu lub wyników badań. Ich usunięcie z zasobów światowej nauki wynika ze skoncentrowanego na autorze sposobu myślenia. W sytuacji plagiatu wystarczy nota korygująca, która zawiera odniesienie do oryginalnej pracy. Nadużycie zostaje naprawione w ten sposób, że staje się kolejnym odniesieniem do ważnych badań.

W zastanawiający sposób oświeceniowa idea nauki znajduje punkt wspólny z postmodernistyczną wizją śmierci autora. W obliczu treści przekazu sam autor liczy się coraz mniej. Zwieńczeniem tendencji zaniku znaczenia autora jako takiego jest dokonujący się na naszych oczach przełom, jaki przyniosła sztuczna inteligencja, która jak się okazuje może generować teksty na poziomie przeciętnego autora. Ich pierwotnym generatorem są algorytmy i modele językowe, takie jak model GPT. Natomiast realnymi autorami osobowymi tych tekstów są zespoły programistów, inżynierów i naukowców pracujących nad rozwijaniem i trenowaniem tych modeli. Sztuczna inteligencja sama w sobie nie posiada takich atrybutów osobowych jak świadomość i umiejętności twórcze. Może ona jedynie generować teksty na podstawie wzorców i danych, na których została wytrenowana. Jeśli autorem jest osoba odpowiedzialna za treść generowanych tekstów, to powinien nim być również użytkownik, który wprowadza instrukcje, kontroluje wyniki generacji oraz decyduje o publikacji utworu. Tym samym znaczenie autorstwa z użyciem sztucznej inteligencji nie jest już tak wyraziste jak było wcześniej.

Tomasz Kubalica

Warto doczytać:

Barthes, Roland: Śmierć autora, tłum. M.P. Markowski, „Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja" 1999, nr 1-2 (54-55), s. 247–251.

Chaddah, Praveen: *Not all plagiarism requires a retraction*, „Nature" 10.07.2014, T. 511, nr 7508, s. 127–127. DOI 10.1038/511127a.

Foucault, Michel: *Kim jest autor?*, tłum. T. Komendant, B. Banasiak i M.P. Markowski, w: *Szaleństwo i literatura. Powiedziane, napisane*, Warszawa: Aletheia, 1999. s. 199–220.

Goethe, Johann Wolfgang: *Faust*, tłum. E. Zegadłowicz, Warszawa: Fundacja Nowoczesna Polska, 2013.

Ingarden, Roman: *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*, tłum. M. Turowicz, Warszawa: PWN, 1960.

dr Aleksander Chmiel
radca prawny

WSZYSTKO JUŻ BYŁO, CZYLI POŻYTKI Z KLASYKI

„Pamięć jest konieczna do wszystkich działań rozumu."
Blaise Pascal

Jak mnie poinformował Redaktor Naczelny, moja ostania publikacja wzbudziła pewne zainteresowanie Czytelniczek i Czytelników. Jak wiadomo „klasyka jest dobra na wszystko", a wielu nam współczesnych polityków (i nie tylko) nawiązuje nie zawsze trafnie do klasyki literatury pozwolę sobie na „zanurzenie w otchłaniach przeszłości" i w jego ramach przybliżę/przypomnę klasyczną już powieść George Eliot ***„Miasteczko Middlemarch".***

Na początek kilka wyjaśnień: George Eliot to nie mężczyzna (jakby się mogło wydawać) lecz kobieta, angielska pisarka **Mary Ann Evans** żyjąca w latach 1819 – 1880, która prowadziła (jak na owe czasy) dość niezależne życie; była wolnomyślicielką i żyła w wolnym związku z żonatym mężczyzną, który nie mógł się rozwieść. Omawiane tu „Miasteczko …"[1] (wydane w latach 1871– 1872) nosiło oryginalny tytuł : *„Middlemarch, A Study of Provincial Life"* – i trzeba przyznać, iż jest to rzeczywiście doskonałe studium życia prowincji angielskiej pierwszej połowy XIX wieku. Ci którzy lubią ten okres, i dla których przewodnikiem po tych czasach była/jest Jane Austen zobaczą, że ranking stu najlepszych brytyjskich powieści opracowany przez dziennikarzy BBC wydał w 2015 roku sprawiedliwy werdykt umieszczając autorkę *„Miasteczka…"* na pierwszym miejscu. Jest to tzw. „klasyka klasyki", bez której znajomości można oczywiście żyć, ale można też zobaczyć, iż wiele aktualnych problemów istniało znacznie wcześniej i po co obecnie „wyłamywać otwarte drzwi"?

[1] W polskim wydaniu z 2022 roku (którym się tu posługuję) – dwa tomy liczą łącznie ponad 1000 stron.

Można też oczywiście zadać pytanie – cóż nas obchodzi życie prowincjonalnego, fikcyjnego angielskiego miasteczka w pierwszej połowie XIX wieku? Nic bardziej mylnego – pewne zachowania, emocje, stereotypy myślenia, nic się nie zmieniły od tego czasu. Nie sposób też pominąć zagadnień prawniczych i wątku sensacyjno-kryminalnego. Wybrałem jednak dwa epizody, nie mające wielkiego znaczenia dla głównych wątków książki, jednak uznałem, iż właśnie dlatego winny być interesujące.

Motywacja sprawcy

Mamy tu opisaną, jakże prawdziwą motywację, której nie wzięli pod uwagę śledczy prowadzący sprawę zabójstwa pewnego aktora. Czytając czasopisma brukowe, także i dzisiaj, możemy się spotkać z podobną motywacją zbrodni. Kiedyś czytałem, iż żona zabiła męża, gdyż strasznie ją denerwował sposób w jaki gasił światło.

Jeden z bohaterów powieści doktor Lydegate pogłębiając swą wiedzę medyczną w klinikach Paryża zakochuje się w aktorce – celebrytce Madame Laure. W trakcie jednego ze spektakli, kiedy aktorka miała przebić nożem swojego kochanka (który w rzeczywistości był jej mężem), pośliznęła się i rzeczywiście go przebiła, zabijając. Śledztwo zakończyło się jej zwolnieniem, a aktorka opuściła Paryż. Doktor Lydegate po jakimś czasie odszukał ją w Awinionie. I wtedy wywiązał się między nimi dialog:

„Przyjechałem, ponieważ nie mogłem żyć, nie próbując się z panią spotkać. Jest pani samotna. Kocham panią. Chcę żeby zgodziła się pani zostać moją żoną. Będę czekał, ale proszę mi obiecać, że wyjdzie pani za mnie – za nikogo innego. (…)

– Powiem panu coś – odezwała się wreszcie gruchającym głosem, wciąż trzymając ręce złożone na kolanach. – Ja naprawdę się pośliznęłam ***umyślnie.***

– Wiem, wiem – powiedział Lydegate śpiesznie, jakby chciał odsunąć ten temat.– To był fatalny wypadek, straszliwe nieszczęście, które tym mocniej związało mnie z panią. (…)

– Ja się pośliznęłam umyślnie. (…)

– A więc istniała jakaś tajemnica (…) Był wobec pani brutalny, nienawidziła go pani.

– Nie! On mnie nudził; był nazbyt czuły. (…)

– Wielki Boże! – jęknął ze zgrozą Lydegate. – I pani zaplanowała morderstwo?

– Nic nie planowałam; przyszło mi to do głowy podczas spektaklu. Zrobiłam to umyślnie. (…) – Jest pan zacnym młodym człowiekiem (…) ale ja nie lubię mężów."[2]

Aktorka, jak mówi, działała z morderczą intencją (chciała, nie sądzę aby się tylko godziła) aby jej mąż stracił życie z jej ręki. I to z jakże błahego powodu…

[2] Miasteczko … t. I str. 199-200 Wydawnictwo mg 2022 r.

Kompetencje koronera

W środowisku prawniczym co jakiś czas powraca dyskusja dotycząca biegłych. Jak wiadomo „sąd jest najwyższym biegłym", lecz z badań wynika, iż składy sądowe „podporządkowują" się biegłym i bardzo rzadko orzekają wbrew ich opinii.

W latach trzydziestych XIX wieku poseł do Izby Gmin, działacz społeczny, wybitny lekarz angielski Thomas Wakley prowadził kampanię, aby stanowisko koronera było obsadzane przez lekarzy, a nie prawników. Sam będąc koronerem przeprowadził od 25.000 do 30.000 dochodzeń, których interesujące opisy w wielu przypadkach opublikował. Wielu ówczesnych prawników, a także lekarzy, uważało jednak, że stanowisko koronera leży w kompetencjach prawników. Spór ten także jest przedstawiony w omawianej tu powieści.

„. . .chciałbym wiedzieć, w jaki sposób koroner mógłby wydawać sądy o materiale dowodowym, nie mając prawniczego wykształcenia.

– Moim zdaniem (. . .)wykształcenie prawnicze czyni go tylko bardziej niekompetentnym w przypadkach, w których potrzebna jest wiedza z innych dziedzin. Ludzie mówią o materiale dowodowym, jakby ślepa Sprawiedliwość mogła wyważyć taki materiał na szalach. Nikt, kto nie posiada rzetelnej wiedzy w danej specjalności, nie może stwierdzić czy dowód jest dobry. Przy sekcji zwłok prawnik jest tyle samo wart co stara baba. Skąd miałby się znać na działaniu trucizny? Równie dobrze można powiedzieć, że klepiąc wiersze, człowiek się nauczy klepania kosy.

– Zapewne wiadomo panu, że koroner nie przeprowadza sekcji zwłok, tylko przyjmuje za dowód świadectwo lekarza. (. . .)

– Który często jest niemal takim samym ignorantem jak koroner (. . .) Medyczne problemy prawne nie powinny zależeć od tego, czy lekarz dający świadectwo nie jest przypadkiem dyletantem (. . .)

– Tak, oczywista, koronerem może być tylko ktoś, kto dobrze poluje na zające (. . .) Moim zdaniem człowiek jest zawsze najbezpieczniejszy przy prawniku. Nie można znać się na wszystkim. Większość spraw to >zrządzenie Opatrzności<.(. . .)

Na tym polegała jedna z trudności poruszania się w dobrym towarzystwie miasteczka: niebezpiecznie było żądać, by wiedza stanowiła kwalifikację na jakiekolwiek płatne stanowisko."[3]

Przypomina mi to protokoły sekcji zwłok z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, które zaczynały się w ten sposób: *„Dnia… w … sierżant MO … dokonał sekcji zwłok NN rękami Prof. dra hab. …"*. To pokłosie koncepcji prymatu prawa nad medycyną. Tylko, że prowadzący śledztwo funkcjonariusze milicji niekoniecznie byli prawnikami i najczęściej nie posiadali żadnego wykształcenia…

Poza tym winniśmy zwrócić też uwagę na fakt, iż podobnie jak kiedyś (także w zawodach prawniczych) o zatrudnieniu na dobrze płatne stanowiska decydują często pozamerytoryczne cechy kandydatów, np. umiejętność polowania na zające…

[3] Op. cit. t. I str.205-207

* * *

Powyżej przedstawiłem tylko dwa zagadnienia interesujące dla prawników, lecz jest ich oczywiście znacznie więcej np. problem błędu w sztuce lekarza, testament warunkowy, czy prawa kobiet. Nie będę jednak rozwijał tych problemów, bowiem są one często rozproszone w całej książce i te osoby, które ją przeczytają z pewnością będą usatysfakcjonowane, a kto wie, może będzie to dla nich inspirujące w pracy naukowej czy zawodowej.

Polecam też smaczne opisy przedstawicieli zawodów prawniczych, lekarzy czy duchownych oraz reprezentantów innych zawodów. I nie chodzi tu tylko o opisanie ich wyglądu czy obyczajów, lecz zasad postępowania i sposobów rozumowania. Dzięki temu lepiej możemy poznać nie tylko przeszłość, lecz i otaczający nas świat i ludzi, z którymi wchodzimy w interakcje.

To są oczywiste banały, jednak warto je przypomnieć, choćby dlatego, że przecież tak naprawdę przez te prawie dwieście lat nic się nie zmieniło i pragnienia, dążenia człowieka, jego wybory, dylematy moralne czy emocje pozostały takie same jak kiedyś.

To przecież stereotypy tworzymy opierając się między innymi na klasyce; literaturze, filmie, sztuce (sensu *largo*). Prawnicy w swoim rozumowaniu, a co za tym idzie także i pracy zawodowej, także opierają się na pewnych wzorcach (uogólnieniach) jakimi są stereotypy. Są one niestety często negatywne.

Wracając do klasyki, poznajemy przecież w bohaterach samych siebie. I nie jest tu ważne, czy owe uogólnienia odpowiadają rzeczywistości. Ważne jest to, czy są one należycie uargumentowane (uzasadnione). Autorka robi to w sposób logiczny i przekonywujący. Jeśli to zaakceptujemy, to proponowane przez nią poznanie pozwala nam lepiej zrozumieć odhumanizowany dzisiejszy świat i zmusza do refleksji nie tylko nad sobą samym, lecz także nad przyszłością naszej cywilizacji. Podobnie jak bohaterowie książki żyjemy bowiem w czasach wielkich przemian – oni w czasach rewolucji przemysłowej, a my w czasach rewolucji informatycznej/cybernetycznej.

Reasumując, stanowczo odcinam się od koncepcji „życia przeszłością", i stanowczo odradzam takie podejście wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom. Nie jestem do przeszłości przywiązany, jestem za to przywiązany do klasyki. Bohaterów poznajemy w różnych sytuacjach życiowych na przestrzeni szeregu lat, są oni dla nas bardziej przekonywujący (wiarygodni) – nie są to postacie czarno-białe, a ponieważ mają też cechy negatywne, to lepiej rozumiemy ich postępowanie. Dziś mamy niewiele takich powieści, więc może warto skorzystać z okazji i mimo wszystko sięgnąć do klasyki.

Mówiąc krótko; to jest, po prostu bardzo dobra książka.

RZECZ O EDUKACJI PRAWNEJ

Grzegorz Chycki
radca prawny
Koordynator edukacji prawnej

Za nami kolejny rok działalności Centrum Edukacji Prawnej Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach. Nazwa, która może być dla niektórych nowością wymaga przybliżenia. Centrum Edukacji Prawnej to działająca od 9 lat stała komisja Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach. Od obecnej kadencji Rady działa pn. Centrum Edukacji Prawnej i została powołana uchwałą nr 43/XI/2020 Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach z dnia 23 października 2020 r. w sprawie powołania stałych Komisji Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach XI kadencji. Celem i zakresem działania Centrum są sprawy dotyczące zwiększenia świadomości prawnej, organizowanie, prowadzenie działań edukacyjnych i promocji korzystania z usług radców prawnych dla dzieci i młodzieży, przedsiębiorców, seniorów; organizowane konkursów i olimpiad dla dzieci i młodzieży z zakresu objętego edukacją prawną, współpraca z innymi podmiotami w celu propagowania idei edukacji prawnej; poszukiwanie i pozyskiwanie funduszy i dofinasowań na rzecz organizacji i rozwoju działań edukacyjnych w zakresie zwiększenia świadomości prawnej i promocji korzystania z usług radców prawnych. Centrum (komisja) od początku swojego istnienia cieszy się zaangażowaniem tych samych stałych członków tj. radca prawny Marcin Badura, radca prawny Adam Jasiewicz, radca prawny Maciej Niwiński, radca prawny Tomasz Rak oraz, jako Przewodniczący, niżej podpisany radca prawny Grzegorz Chycki. Centrum doczekało się własnej zakładki na stronie OIRP Katowice pod adresem https://oirp.katowice.pl/centrum-edukacji-prawnej/centrum-edukacji-prawnej.html oraz tzw. kafelka. Centrum posiada także własny adres w domenie OIRP Katowice.

Zakładając, że stali czytelnicy znają, przynajmniej w zarysie, historię programu edukacji prawnej warto jednak przypomnieć dla nowych odbiorców ten temat. Nasza Izba począwszy od 2014 r. realizuje program edukacji prawnej dla uczniów szkół licealnych w oparciu o zawierane porozumienia cywilnoprawne z poszczególnymi liceami z terenu województwa śląskiego, ale i w ramach pogadanek dla przedszkoli oraz w ramach wydarzeń specjalnych. Jest to zatem kolejny już 9 rok kalendarzowy i szkolny, w którym ten program działa. Dla przypomnienia warto wskazać, że poro-

zumienia zostały jak do tej pory zawarte z II Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Katowicach w 2014 r. z Uniwersyteckim I Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego w Chorzowie w 2017 r. a w 2018 r. z III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Katowicach. W roku szkolnym 2021/2022, V Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Andrzeja Struga w Gliwicach oraz I Liceum Ogólnokształcące Dwujęzyczne im. E. Dembowskiego w Gliwicach. W I semestrze roku szkolnego 2022/2023 poszerzyliśmy działalność o Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Św. Brata Alberta w Dąbrowie Górniczej i IV Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Rybniku

Program edukacji prawnej ma przede wszystkim za cel promocję zawodu i korzystania z usług radcy prawnego, uświadamiania potrzeby i konieczności korzystania z tych usług oraz uświadamiania istnienia prawa i jego skomplikowanej natury choć to niejedyne działania Izby i jej komisji w tym zakresie.

Rok 2022 był obfity w wydarzenia z zakresu edukacji prawnej oraz charakteryzował się intensywnością podejmowanych działań.

W marcu oraz na przełomie maja i czerwca – przygotowano i zrealizowano VII edycję Ogólnopolskiej Akademii – Konkurs Wiedzy o Prawie. Izba organizowała etap okręgowy. Od początku epidemii COVID-19 etapy te są przeprowadzane zdalnie. Niezależnie od samej przyczyny, należy to odebrać jako zmianę stałą, stanowiącą znak aktualnych czasów. Ocena tej formy wymyka się jednoznaczności. Traci się bowiem cenny osobisty kontakt z kandydatem. Monitor nie odda obrazu emocji. Zdalność, z jednej strony ułatwia organizatorom i uczestnikom odbycie konkursu, ogranicza znacząco wydatki na wynajem sal i katering, które można np. przesunąć na nagrody. Z drugiej strony, daje to pole do niekoniecznie etycznych zachowań niektórych mniej ambitnych uczestników. W tej edycji (już VII) udział wzięło aż 1141 uczniów (dla porównania w roku 2021 w pierwszym etapie Akademii uczestniczyło 863 uczniów). Do etapu okręgowego organizowanego przez OIRP Katowice, z terenu działania naszej Izby przystąpiło 36 uczestników (w 2021r. było 23 uczestników). Zasady samej olimpiady pozostały niezmienione i były analogiczne jak latach poprzednich. W tej edycji autorem pytań w całości oraz kazusów dla części ponadpodstawowej był niżej podpisany. Warto dodać, że kazus był przedmiotem bardzo ciekawej i intensywnej dyskusji w gronie organizatorów. Nieskromnie należy przyznać, że był trudny a dotyczył zakresu praw autorskich. Z dumą trzeba stwierdzić, że wzorem już szeregu lat poprzednich, także i tym razem, wytypowano z naszej Izby 2 finalistów w poszczególnych grupach tj. szkoły podstawowe i szkoły ponadpodstawowe. Co więcej, ponownie odnieśliśmy sukces, albowiem III miejsce wywalczył Jakub Kotula ze Szkoły Podstawowej nr 21 z Oddziałami Integracyjnym w Katowicach. Ceremonia wręczenia nagród – a jakże – odbyła się także w trybie zdalnym prosto z gabinetu Dziekana OIRP Katowice, z łącznością wizualną ze wszystkimi ośrodkami i laureatami. Obecni osobiście byli Pani Dziekan Katarzyna Jabłońska, laureat Jakub Kotula wraz z nauczy-

cielem prowadzącym i niżej podpisany. III miejsce to, oprócz nagród rzeczowych ze strony Krajowej Izby Radców Prawnych, także nagroda ufundowana przez naszą Izbę, ale i przede wszystkim całkiem pokaźna nagroda finansowa.

Pod koniec 2021 r. rozpoczął się i trwał w 2022 r. nowy element szeroko pojętej edukacji prawnej – pogadanki w przedszkolach. Z inicjatywy delikatnie narzuconej przez Krajową Izbę Radców Prawnych, koordynatorzy edukacji mieli, bezpłatnie na zaproszenie przedszkoli z obszaru działania, przeprowadzić pogadankę dla najmłodszych o zawodzie radcy prawnego. Nie ukrywam, że pomysł wzbudził kontrowersje, a niektóre izby go wręcz zbojkotowały. Nie tylko chodzi o tryb i sposób przekazania pomysłu, co sens i cel akcji. W ocenie niżej podpisanego, ale stanowiska takie zajmowała nasza Izba wiele razy, edukacja prawna prowadzona przez radców prawnych winna mieć cel promocyjny zawodu, usług prawnych i poszerzania świadomości prawnej. O ile kierowanie takiego przekazu do młodzieży, lada chwila wchodzącej w dorosłe i zawodowe życie, jest wysoce uzasadnione, o tyle percepcja najmłodszych nie wydaje się na tyle szeroka aby ten cel mógł być zrealizowany. Przy tych zastrzeżeniach oraz przy kuriozalności samej logistyki (dla zobrazowania nierealności wyzwania podaję, że liczna placówek przedszkolnych w woj. Śląskim wynosi 1649 rozrzuconych po całym jego terytorium), podjęto próbę realizacji tego zadania w ograniczonym zakresie i we współpracy z chętnymi tego zadania radcami prawnymi. W tym celu opublikowano specjalne ogłoszenie – zaproszenie do udziału w akcji na naszej oficjalnej stronie i Facebooku. Odzew raczej mizerny co już niestety jest smutną normą, zaś zgłoszeń przedszkoli łącznie ponad 50. Zrealizowano wizyty w 34 placówkach, co należy uznać za spory wysiłek logistyczny. Pogadanki ukierunkowano wyłącznie na prezentacje zawodu radcy prawnego. Wpisuje się to w program przedszkolny. Placówki zgłoszone najwcześniej, miały to szczęście, że zostały obdarowane zestawami kredek, temperówek oraz sympatycznych misiów z niebieskimi żabotami i symbolami OIRP.

Krytycznie należy jednak ocenić samą akcję.

Nasza Izba ponownie objęła honorowy patronat nad Turniejem Debat Oksfordzkich o Tematyce Społeczno-Prawnej. Udział w debatach oksfordzkich uczy młodych ludzi kultury dyskusji, pokazuje inne (niż siłowe) sposoby rozwiązywania sporów, zmusza do szukania argumentów przemawiających za tezą, z którą prywatnie nie muszą się zgadzać. W 2022r. powrócono do rozgrywek stacjonarnych. Finał tradycyjnie odbył się w czerwcu w Naczelnym Sądzie Administracyjnym i pod patronatem jego prezesa.

Kolejnym istotnym wydarzeniem było celebrowanie Europejskiego Dnia Prawnika. Należy przypomnieć, że Europejski Dzień Prawnika ustanowiła CCBE w celu promowanie idei państwa prawa i podstawowych wartości wymiaru sprawiedliwości, a także, aby propagować zawód prawnika jako obrońcy praw człowieka, wspierającego budowę społeczeństwa obywatelskiego. Obchody bowiem odbyły się w II Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Katowicach.

Z tej też okazji przygotowano, przy udziale prowadzących zajęcia z edukacji prawniczej radców prawnych (a to: niżej podpisanego Grzegorza Chyckiego – Koordynatora Obchodów Europejskiego Dnia Prawnika i Koordynatora edukacji prawnej, Adama Jasiewicza – sędziego Sądu Dyscyplinarnego oraz Tomasza Raka), wydarzenie składające się z symulacji rozpraw. Z racji dużego już doświadczenia w II Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Katowicach odbyły się 4 symu-

lacje. Niżej podpisany, w ramach odkrytej w sobie tendencji podnoszenia poprzeczki, przygotował wyjątkowo trudne i paskudnie skomplikowane symulacje rozpraw z zakresu:

rozprawa z zakresu prawa rodzinnego – rozwód,
rozprawa z zakresu prawa pracy – wypowiedzenie umowy,
rozprawa z zakresu prawa cywilnego – wada, (trudna),
rozprawa z zakresu prawa cywilnego – status grobu (bardzo trudna).

Symulacje rozpraw odbyły się wg zasad jakie opracowano jeszcze w roku 2014. Oczywiście, były to scenariusze dla 5 osób każdy, zatem wzięło w nich czynny udział łącznie odpowiednio aktywnie 20 uczniów. Scenariusze bazowały na autentycznych sprawach z własnej praktyki zawodowej. Jak zwykle, dzięki uprzejmości naszych edukatorów wszyscy uczniowie zostali wyposażeni w togi radcowskie. Skład jury był kompletny i poważny i weszli do niego: mec. Grzegorz Chycki, mec. Adam Jasiewicz, mec. Adam Niwiński, mec. Tomasz Rak i ze strony szkoły nauczycielka: Anna Richter i Piotr Bieńkowski. Uczniowie w rolach stron byli odpowiednio do charakteru przebrani, modulowali głos, korzystali z rekwizytów. Co więcej, zadbano o instytucje wywołania rozpraw przez osobę woźnego sądowego. Jak zwykle, wywoła to ogromne wrażenie, nie tylko na organizatorach, ale i samych uczestnikach. Jury, po wyjątkowo zgodnych i szybkich obradach biorąc pod uwagę kryteria: poprawności merytorycznej, doboru słownictwa, stylu wypowiedzi, postawy, zachowania i kultury oraz ogólnego wrażenia i korzystając z opracowanej punktacji, wybrało 3 laureatów oraz 3 wyróżnionych uczniów. Pierwsze miejsce zajął Paweł Płachetka – klasa 1a1, drugie to Zuzanna Walczak – klasa 3a1 i trzecie Szymon Spyra – klasa 1a2. Tradycyjnie, także tym razem zostały przewidziane nagrody. W tym roku udało się pozyskać sponsora nagród, zatem Izba nie poniosła kosztów ich zakupu. Nagrody zaś były wybitne. Dość powiedzieć, że pierwsze miejsce obdarowano wysokiej jakości tabletem, a drugie miejsce to aparat Instax. Oczywiście były także dyplomy i nagrody pocieszenia.

Zamieszczone zdjęcia uzyskałem dzięki uprzejmości II Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Katowicach, któremu dziękuję za oprawę fotograficzną wydarzenia.

Po raz pierwszy (i miejmy nadzieję, że tym samym rozpoczęliśmy nową tradycję) zorganizowano I Międzyszkolny Konkurs Prawniczy o Puchar Dziekana OIRP Katowice. Turniej odbył się w dniu 24 listopada w zaprzyjaźnionym II Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Katowicach. Do udziału zgłosiło się 21 szkół. Konkurs to dwa etapy: pisemny test 30 minutowy oraz etap ustny z 200 pytaniami losowanymi. Każdy błąd eliminował uczestnika. Po walce na placu boju pozostał jeden. Pierwszym zwycięzcą – i zdobywcą dla siebie i szkoły Pucharu Dziekana OIRP Kato-

wice – został Kacper Gajek – uczeń klasy 4 z Zespołu Szkół Ekonomicznych – Technikum nr 2 w Zawierciu. II miejsce przypadło uczniowi klasy 1 z V Liceum Ogólnokształcącego w Gliwicach (szkoła z naszego programu edukacji prawnej) – Szymonowi Muzyce. III miejsce zdobył Paweł Budzowski z klasy 2 z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Świętochłowicach. Nagrody jakie przypadły uczestnikom to: za I miejsce tablet, za II miejsce aparat instax i za III miejsce słuchawki bezprzewodowe. Dla rzetelności reporterskiej należy dodać, że nagrody pochodziły również ze środków sponsora, zaś puchar został przekazany wraz z eleganckim grawerunkiem z przepastnych zasobów Komisji do spraw integracji, za co niniejszym dziękuję jej przewodniczącemu radcy prawnemu Piotrowi Zarzeckiemu. Liczymy na dalszą współpracę między komisyjną na tym polu.

Co do samego wspomnianego programu edukacyjnego, godzi się na koniec podzielić imponująca statystyką. I tak:

Realizacja programu edukacji prawniczej w roku szkolnym 2021/2022 w II semestrze nauki oraz I semestrze nauki roku szkolnego 2022/2023r. w LO im Konopnickiej w Katowicach to łącznie 93 h lekcyjne.

Realizacja programu edukacji prawniczej w roku szkolnym 2021/2022 w II semestrze nauki oraz I semestrze nauki roku szkolnego 2022/2023r. w III LO im Mickiewicza w Katowicach to łącznie 78 h lekcyjnych.

Realizacja programu edukacji

prawniczej w roku szkolnym 2021/2022 w II semestrze nauki oraz I semestrze nauki roku szkolnego 2022/2023r. w I LO im Dembowskiego w Gliwicach to łącznie 38 h lekcyjnych.

Realizacja programu edukacji prawniczej w roku szkolnym 2021/2022 w II semestrze nauki oraz I semestrze nauki roku szkolnego 2022/2023r. w V LO w Gliwicach to łącznie 18 h lekcyjnych.

Realizacja programu edukacji prawniczej w I semestrze nauki w roku szkolnym 2022/2023r. w Katolickim LO w Dąbrowie Górniczej to 10 h lekcyjnych.

Z inicjatywy KIPR opracowano wzory lekcji edukacji prawnej dla wszystkich chętnych zainteresowanych. Wzory w zakresie zdolności prawnej i form zatrudnienia są autorstwa niżej podpisanego.

Pozostaje mi serdecznie podziękować i wyrazić uznanie dla wszystkich osób zaangażowanych w prace Centrum Edukacji Prawnej w naszej Izbie i przygotowanie wszystkich wydarzeń.

Grzegorz Chycki

Marian Warzycha
Zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego

Poprzednie artykuły odnoszące się do zmian w Kodeksie Etyki Radcy Prawnego, który obowiązuje od 1 stycznia 2023 r., napisał mój szanowny kolega r.pr. Wojciech Kubisa – Rzecznik Dyscyplinarny OIRP w Katowicach. Tym razem artykuł ten przygotowałem w Jego zastępstwie i wyrażam tą drogą nadzieję, że spełni on oczekiwania Koleżanek i Kolegów.

Przedmiotem moich krótkich rozważań będzie temat związany z możliwością odpowiedniego stosowania przepisu artykułu 4 Kodeksu karnego w postępowaniu dyscyplinarnym dla radców prawnych i aplikantów radcowskich.

Ustawa o radcach prawnych przewiduje formułę odpowiedniego stosowania przepisów rozdziałów I-III Kodeksu karnego oraz odpowiednie stosowanie przepisów Kodeksu postępowania karnego. Powyższa formuła dotyczy tych zakresów i spraw, które nie są uregulowane przepisami ww. ustawy (art. 74^1 Ustawy o radcach prawnych).

Z racji dokonanych zmian w Kodeksie Etyki Radcy Prawnego, moc obowiązującą utracił Kodeks Etyki obowiązujący do 31 grudnia 2022 r. Z chwilą zaistnienia tej sytuacji, szczególnej wagi nabrały zagadnienia dotyczące znaczenia przepisów intertemporalnych z uwzględnieniem przepisu art. 4 Kodeksu karnego. Szczególnego wymiaru, w chwili obecnej, nabiera sprawa odnosząca się do zasadności stosowania w naszym postępowaniu dyscyplinarnym tegoż przepisu. Odpowiedzi na rodzące się pytania dotyczące tego zagadnienia nie są jednoznaczne, bowiem znaczna część Rzeczników Dyscyplinarnych oraz Sędziów Dyscyplinarnych stoi na stanowisku, że art. 4 Kodeksu karnego powinien być stosowany, ale równie znaczna ilość Rzeczników i Sędziów stoi na stanowisku przeciwnym. Dopóki w tej kwestii nie będzie wyraźnego i jednoznacznego stanowiska w postaci orzecznictwa Sądów Dyscyplinarnych oraz Sądu Najwyższego, dopóty nie będzie można udzielić wiążącej odpowiedzi na to pytanie.

Zgodnie z treścią § 2 Uchwały nr 1/2022 Nadzwyczajnego Krajowego Zjazdu Radców Prawnych z dnia 8 lipca 2022 roku, do zdarzeń mających miejsce przed dniem wejścia w życie tej uchwały, zastosowanie mają przepisy Kodeksu Etyki Radcy Prawnego w brzmieniu dotychczasowy („stary KERP"). Niemniej jednak w mojej ocenie, zasadą powinno być stosowanie nowych przepisów KERP jeżeli są one względniejsze, a delikt został popełniony przed ich wejściem w życie. Stanowisko takie wyraził także między innymi Trybunał Konstytucyjny w swoim orzeczeniu z 31.01.1996 r. K 9/95, OTK 1996/1, poz. 2, w którym stwierdził, że domniemanie stosowania zasady bezpośredniego działania ustawy nowej, wynika m.in. z faktu, iż ustawa nowa powinna pełniej odpowiadać woli prawodawcy.

Znowelizowane przepisy Kodeksu Etyki Radcy Prawnego zostały wprowadzone, jak wcześniej wspomniałem, Uchwałą nr 1/2022 Nadzwyczajnego Krajowego Zjazdu Radców Prawnych z dnia 8 lipca 2022 roku ,w sprawie zmiany Kodeksu Etyki Radcy Prawnego, a zatem aktem rangi pozaustawowej. Nowy KERP zawiera zmienione postanowienia działów III-VII KERP, a bardzo wiele z tych zmian stanowi korektę językowo-stylistyczną i dotyczy to między innymi art. 30 KERP, jednak w przypadku tego właśnie artykułu, dokonane w nim zmiany, skutkują swoistą „depenalizacją" niektórych zachowań. W przeciwieństwie do regulacji prawa karnego, taka możliwość w zakresie odpowiedzialności dyscyplinarnej jest możliwa, bowiem przepisy tego Kodeksu nie zawierają penalizacji czynów, a jedynie opis zdarzeń, które po dokonaniu bardzo szerokiej oceny przez Rzeczników Dyscyplinarnych i Sądy Dyscyplinarne, mogą zostać uznane za delikt. Przykładem zmiany, która powoduje tę swoistą „depenalizację" jest „usunięcie" z Kodeksu zakazu reklamy, które to działanie w chwili obecnej nie stanowi deliktu dyscyplinarnego. Wobec takiej zmiany, we wszystkich sprawach, w których ukarano radcę prawnego, moim skromnym zdaniem, należy bezwzględnie stosować przepisy nowego KERP i z akt osobowych usunąć informację o zastosowaniu kary. W przypadku toczących się postępowań sądowych lub dochodzeń, postępowania należy umorzyć. Można więc z całą pewnością w tym przykładzie dopatrzyć się postawy do stosowania art. 4 § 1 i 4 Kodeksu karnego.

Poruszony przeze mnie problem pozostaje w dalszym ciągu otwarty, ponieważ dopiero praktyka wykaże, który pogląd odnoszący się do możliwości stosowania w postępowaniach dyscyplinarnych art. 4 Kodeksu karnego, stanie się dominujący.

Z tymi wątpliwościami pozostawiam Szanowne Koleżanki i Kolegów.

Marian Warzycha

r. pr. Borysław Madeja
Przewodniczący Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego

W dniach 11 – 13 maja br. odbyła się we Wrocławiu XI Konferencja Sędziów i Rzeczników Dyscyplinarnych, zorganizowana przez Krajową Izbę Radców Prawnych oraz OIRP we Wrocławiu. Podczas przeprowadzonych w jej ramach dyskusji, wskazano między innymi na dwie tendencje, dające się na przestrzeni ostatnich lat dostrzec, w praktyce pionu dyscyplinarnego naszego samorządu – wzrost liczby skarg dotyczących przewinień naruszających art. 11 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego, nakazującego dbać o godność zawodu również w życiu prywatnym oraz wzrost liczby spraw dyscyplinarnych, w których zarzucane radcom prawnym czyny wyczerpują znamiona przestępstw. Na tę ostatnią, jakże niepokojącą tendencję, zwrócił również uwagę Rzecznik Dyscyplinarny OIRP w Katowicach mec. Wojciech Kubisa w swoim wystąpieniu na Zgromadzeniu Delegatów naszej Izby w dniu 15 maja br.

Skłoniło mnie to do przedstawienia Czytelnikom sprawy, w której radca prawny X został przez prokuratora Prokuratury Rejonowej w N. oskarżony o to, że w celu uzyskania kredytu od Banku (...) S.A., przedłożył w oddziale tegoż Banku przerobioną dokumentację podatkową w postaci swojego zeznania podatkowego PIT-36, podając w nim zawyżoną kwotę rocznego przychodu oraz podał we wniosku kredytowym nieprawdziwe informacje odnośnie swojego stanu cywilnego, wskazując, że jest rozwiedziony, które to okoliczności miały istotne znaczenie dla uzyskania kredytu w kwocie przekraczającej 400 tysięcy złotych, wprowadzając tym samym w błąd pracownika banku co do prawdziwości danych dotyczących przychodu i stanu cywilnego, a tym samym możliwości spłaty kredytu, działając w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, czym doprowadził do niekorzystnego rozporządzenia mieniem znacznej wartości na szkodę Banku (...) S.A.

Sąd Okręgowy w N. uznał skarżonego radcę prawnego za winnego popełnienia zarzucanego mu, opisanego powyżej czynu, stanowiącego występek z art. z art. 297 § 1 k.k. i art. 286 § 1 k.k. w zw. z art. 294 § 1 k.k. oraz z art. 11 § 2 k.k. i wymierzył mu za to karę jednego roku pozbawienia wolności, warunkowo zawieszając jej wykonanie na okres próby dwóch lat. Wyrok ten uprawomocnił się.

Rzecznik Dyscyplinarny OIRP w Katowicach – po przeprowadzeniu dochodzenia, w toku którego obwiniony radca prawny X przyznał się do winy – wystąpił do Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego z wnioskiem o ukaranie obwinionego za powyższy czyn jako stanowiący przewinienie dyscyplinarne z art. 64 ust. 1 ustawy o radcach prawnych w związku z art. 11 ust. 1 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego.

Okręgowy Sąd Dyscyplinarny OIRP w Katowicach uznał obwinionego winnym zarzucanego mu przewinienia dyscyplinarnego i na podstawie art. 65 ust. 1 pkt 4 ustawy o radcach prawnych wymierzył mu za to karę zawieszenia prawa do wykonywania zawodu radcy prawnego na czas dwóch lat oraz na podstawie art. 65 ust. 2b tejże ustawy orzekł dodatkowo zakaz wykonywania patronatu na czas pięciu lat.

W uzasadnieniu orzeczenia Okręgowy Sąd Dyscyplinarny podkreślił, że w przypadku popełnienia przez radcę prawnego przestępstwa, które zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem sądu powszechnego, fakt jego popełnienia jest bezsporny. Powołał się przy tym na orzeczenie Wyższego Sądu Dyscyplinarnego Krajowej Izby Radców Prawnych z dnia 6 sierpnia 2020 r., sygn. akt WO-45/20, według którego „jeżeli obwiniony radca prawny został skazany prawomocnym wyrokiem za popełnione przestępstwo, niezbędne jest stwierdzenie tożsamości czynu przypisanego jako przewinienie dyscyplinarne z przestępstwem, za które obwiniony został skazany. Sąd dyscyplinarny obowiązany więc jest dokonać niezbędnych ustaleń faktycznych i ocen co do tożsamości czynu. Jest natomiast związany wyrokiem skazującym co do popełnienia przestępstwa (jego znamion). Sądowi dyscyplinarnemu nie wolno wręcz dokonywać w tym zakresie własnych ustaleń i ocen, a obwiniony nie może kwestionować w postępowaniu dyscyplinarnym faktu popełnienia przestępstwa."

Na podstawie zebranego w sprawie materiału dowodowego, Okręgowy Sąd Dyscyplinarny stwierdził tożsamość czynu przypisanego obwinionemu we wniosku o ukaranie z przestępstwem, za które został on prawomocnie skazany, wobec czego stan faktyczny sprawy i okoliczności popełnienia przewinienia dyscyplinarnego nie mogły budzić wątpliwości.

Wymierzając obwinionemu karę, OSD kierował się dyrektywami wymiaru kary określonymi w art. 53 k.k., w tym oceną stopnia społecznej szkodliwości czynu. Zgodnie z art. 115 § 2 k.k. przy ocenie stopnia społecznej szkodliwości czynu, sąd bierze pod uwagę rodzaj i charakter naruszonego dobra, rozmiary wyrządzonej lub grożącej szkody, sposób i okoliczności popełnienia czynu, wagę naruszonych przez sprawcę obowiązków, jak również postać zamiaru, motywację sprawcy, rodzaj naruszonych reguł ostrożności i stopień ich naruszenia.

Szczególnie interesujące są rozważania Sądu w kwestii rodzaju i charakteru dobra naruszonego czynem obwinionego. W pierwszej kolejności Sąd stwierdził, że obwiniony dopuścił się czynu opisanego w art. 286 § 1 k.k. (oszustwo) w kumulatywnym zbiegu z art. 297 § 1 k.k. (oszustwo finansowe), których przedmiotem ochrony są w szczególności mienie, świadczenie majątkowe objęte ochroną prawną oraz obrót gospodarczy i interesy majątkowe w obrocie cywilnoprawnym. W ocenie Okręgowego Sądu Dyscyplinarnego, zarzucane obwinionemu przewinienie dyscyplinarne godzi jednak w szerzej pojmowany przedmiot ochrony niż w postępowaniu karnym. Zdaniem Sądu zachowanie obwinionego cechowało się bowiem wysoką korporacyjną szkodliwością czynu. Jak wskazał Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 19 marca 2019 r., sygn. II DSI 31/18, „wyższe standardy postępowania nałożone na radców prawnych, jako przedstawicieli zawodu zaufania publicznego, wynikają przede wszystkim z konieczności ochrony godności i autorytetu radcy prawnego i korporacji, jako pewnej wartości, z której wyprowadza się wzorcową powinność zachowania. (...) Szkodliwość korporacyjna to szkodliwość społeczna w rozumieniu przesłanek prawa karnego, oceniana w świetle szkodliwości wobec danego środowiska zawodowego. Szkodliwość korporacyjna stanowi skutki, które wynikają z postępowania danego podmiotu w sposób sprzeczny z przyjętą wzorcową powinnością zachowania dla korporacji, do której należy. Wyznaczając jej rozmiar należy odnieść się między innymi do czynników podmiotowych dotyczących danej osoby, a więc przeżyć psychicznych towarzyszących popełnieniu przewinienia dyscyplinarnego, mających istotne znaczenie dla jego oceny prawnej. Nie ulega wątpliwości, że wpływ na rozmiar tej szkodliwości ma wynikająca z postępowania danego podmiotu szkoda, a także sposób i okoliczności popełnienia przewinienia dyscyplinarnego, czy rodzaj i znaczenie naruszonych reguł." Okręgowy Sąd Dyscyplinarny przyjął w związku z tym, że za wysokim stopniem społecznej szkodliwości czynu obwinionego przemawia również naruszenie tym czynem dóbr chronionych, jakimi są autorytet i zaufanie do zawodu radcy prawnego, a w konsekwencji całego wymiaru sprawiedliwości.

Przy wymierzaniu kary Sąd uwzględnił także wysoki stopień zawinienia, połączony ze szczególnie naganną motywacją obwinionego (wina umyślna z zamiarem bezpośrednim, ukierunkowanym na cel osiągnięcia korzyści majątkowej) oraz to, że czyn obwinionego wypełniał znamiona przestępstwa w określonym przez art. 294 § 1 k.k. typie kwalifikowanym (dopuszczenie się przestępstwa w stosunku do mienia znacznej wartości).

Należy zaznaczyć, że Rzecznik Dyscyplinarny wnosił o orzeczenie wobec obwinionego kary zawieszenia prawa do wykonywania zawodu rad-

cy prawnego na czas pięciu lat. Orzekając tę karę na czas lat dwóch, Okręgowy Sąd Dyscyplinarny wziął pod uwagę okoliczności łagodzące. Pierwszą z nich był wiek obwinionego. Obwiniony w chwili orzekania zbliżał się do osiągnięcia 70. roku życia, wobec czego orzeczenie dłuższego czasu zawieszenia prawa do wykonywania zawodu mogłoby zdaniem Sądu doprowadzić do całkowitego wykluczenia obwinionego z wykonywania zawodu radcy prawnego po dłuższym okresie zawieszenia. Jako drugą okoliczność łagodzącą Sąd przyjął fakt przyznania się przez obwinionego w toku dochodzenia do popełnienia przewinienia dyscyplinarnego, co w ocenie Sądu świadczyć może o tym, że obwiniony poczynił już pewne krytyczne refleksje dotyczące swojego postępowania i co przemawia za prognozą, iż cele kary orzeczonej w wymiarze niższym od zawnioskowanego przez Rzecznika Dyscyplinarnego zostaną osiągnięte.

Od powyższego orzeczenia obwiniony złożył odwołanie w zakresie orzeczenia o karze, zarzucając jej rażącą niewspółmierność (art. 438 pkt 4 k.p.k.) i wnosząc o zmianę orzeczenia poprzez wymierzenie mu kary zawieszenia prawa do wykonywania zawodu radcy prawnego na czas jednego roku.

Wyższy Sąd Dyscyplinarny utrzymał zaskarżone orzeczenie w mocy, nie dopatrując się żadnej wadliwości w ustaleniu wymiaru kary. Podkreślił bowiem, że w „świetle ugruntowanego orzecznictwa sądowego za represję rażąco niewspółmierną uznaje się taką karę, która – pomijając dyrektywy wymiaru kary – w sposób istotny lub wręcz drastyczny odbiega od tej, jaką należałoby wymierzyć przy uwzględnieniu okoliczności przedmiotowych charakteryzujących czyn przypisany sprawcy deliktu oraz podmiotowych – związanych z jego osobą. Na gruncie art. 438 pkt 4 k.p.k., nie chodzi o każdą ewentualną różnicę w ocenach co do wymiaru kary, ale o różnicę ocen tak zasadniczej natury, że karę dotychczas wymierzoną można byłoby określić – również w odbiorze zewnętrznym – jako rażąco niewspółmierną, to znaczy niewspółmierną w stopniu nie pozwalającym na jej akceptację" (postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 4 marca 2016 r., SDI 76/15).

Uzasadniając swoje rozstrzygnięcie Wyższy Sąd Dyscyplinarny zgodził się z orzeczeniem Sądu pierwszej instancji, który przy wymierzaniu kary wziął pod uwagę wiek obwinionego i fakt przyznania się przez niego do zarzucanego mu czynu. Wskazał jednak na podniesione przez Okręgowy Sąd Dyscyplinarny okoliczności, jakimi były wina umyślna w zamiarze bezpośrednim, motywacja obwinionego, kwalifikowany typ przestępstwa oraz rodzaj i charakter dóbr naruszonych czynem obwinionego.

Obwiniony nie skorzystał z prawa do wniesienia kasacji od orzeczenia Wyższego Sądu Dyscyplinarnego, w związku z czym kara zawieszenia prawa do wykonywania zawodu radcy prawnego podlega wykonaniu.

Borysław Madeja

Ludzie, którzy głosują na nieudaczników, złodziei, zdrajców i oszustów, nie są ich ofiarami. Są ich wspólnikami.

George Orwell (podobno)

Jak się nie oglądać, zawsze okaże się, że starożytni Grecy wymyślili już wszystko, wszystko nazwali, zdefiniowali, wszechświat opisali, odkryli wszystkie prawdy i znaleźli odpowiedzi na wszystkie pytania, które można było zadać wtedy, postawić dzisiaj i na pytania jakie pojawią się w bliżej nieodgadnionej przyszłości. Chylę czoło i przyłączam się do zachwytów, nie potrafię jednak odpędzić myśli, że w jednym krzywdę wielką wyrządzili ludzkości wymyślając demokrację, taki trochę infantylny ideał, który PR ma nadal dobry, sprawdza się na sztandarach, ale słabo w praktyce, być może dlatego, że współczesne narody rzadko składają się z filozofów. Jakże często ryzykowny eksperyment oddania władzy ludowi prowadził do egzemplifikacji dominujących cech tegoż ludu przez co „kracja" ta przybierała postać „óchlos", czyli rządów plebsu, ciemnego ludu, który wszystko kupi, szczególnie wówczas, gdy mu się zapewni środki pieniężne w postaci 500+. W myśl dialektyki Georga Wilhelma Hegla, gdzie wyidealizowana demokracja będzie tezą, a ochlokracja jej antytezą – wyższą formą rozwojową, czyli syntezą będzie kakistokracja (od *kákistos*, najgorszy), czyli rządy najgorszych, najmniej wykwalifikowanych, zafascynowanych sprytem zastępującym rozum, przez co najbardziej pozbawionych skrupułów i wyzutych z zasad. Tak oto wyglądając przez okno widzimy, jak myśl starożytnych splata się na naszych oczach z idealizmem Hegla i tworzy prawo i sprawiedliwość. Kakistokracja jest systemem sprawowania rządów właściwie niewzruszalnym. W swoje szeregi zasysa najgorszy element, który normalnie błąka się gdzieś niewidoczny po obrzeżach społeczeństwa, teraz obsadza wszystkie instytucje państwa, gdzie, w myśl prawa Kopernika-Greshama, gorszy pieniądz wypiera lepszy: magister Minister Sprawiedliwości wypiera Ministra Sprawiedliwości profesora, a zwykły poseł odprawia wszystkich I Sekretarzy KC PZPR razem wziętych. Kandydatury do najwyższych stanowisk są jak gdybyś przyzwoitemu człowiekowi w pysk dał, ale o to właśnie chodzi, raz: ku uciszeniu niepokornych, dwa: miernoty zawsze będą pamiętać

komu zawdzięczają swój niezasłużony sukces wraz ze swymi rodzinami, pociotkami, kuzynami, również wędrującymi za nimi w tym przedziwnym ruchu kapilarnym nieudaczników wzwyż. Organizując się w osobliwą sektę, ni to wyznaniową, ni to polityczną, prowadzą nieuchronnie do degeneracji państwa, do rozpadu instytucji na każdym szczeblu, pozbawienia ich pierwotnych funkcji, w niezachwianym poczuciu bezkarności otwierają sobie drogę do rozkradania środków publicznych na gigantyczną skalę. Ta wykładniczo rozrastająca się pajęczyna zawłaszcza coraz większą ilość wyborczych głosów ludzi zainteresowanych utrwaleniem systemu, bez którego będą niczym. To parada ludzi bez wstydu, czci i honoru, bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy, okrywszy się hańbą nawet tego nie dostrzegą lub zręcznie myśl obrócą, by o hańbę oskarżyć kogoś innego, rozpasanym bezwstydem, kłamstwem i brakiem jakichkolwiek hamulców moralnych z lubością kryminalizują wszelkie przejawy życia publicznego. Sposób sprawowania rządu w sumie bardzo prosty jest. Wzorcem jest traktowanie kraju, jak terenu podbitego przy jednoczesnym sięgnięciu po metody mafijne: zastraszanie opornych, totalna pogarda dla prawa i zastanych instytucji wymiaru sprawiedliwości. Prawo to i przyzwoitych ludzi należy zohydzić i zniszczyć za pomocą narzędzi wypracowanych w ubiegłym wieku przez niejakiego Josepha Goebbelsa, a w to miejsce ulokować szubrawców, gotowych zapewnić bezkarność sobie i własnym szeregom. Ponieważ, jak się powiedziało, głównym, a właściwie jedynym celem jest przejęcie, a potem utrzymanie władzy w celu zapewnienia nieskrępowanego przepływu aktywów, kakistokracja wypracowała skuteczny przekaz adresowany do arytmetycznej większości o umysłach niezbyt wyrafinowanych opisany przez Jamesa Cooka w słowach: *Aby uczynić z ludzi niewolników, należy dać im pieniądze, których nie zarobili*. Pieniądze, dużo pieniędzy, coraz więcej pieniędzy… Dyszący chciwością tępy Moloch żąda wciąż nowych ofiar, otwierając zakładki portfela, po nim choćby potop. Jest to niestety proces samonapędzający się i zatrzymać go może tylko przelana krew. Bardzo chciałbym się mylić, felietonista tylko nazywa zagrożenia, ale jakże nie mylić się, gdy widzę jak ostatni sprawiedliwi pod presją zorganizowanej grupy przestępczej boją się stracić wszystko i dlatego milczą. I stracą wszystko, bo milczą.

Profesor Maciej Górski orzekł (Wieści24), że były szef telewizji publicznej to odpad moralny i śmieć… Nie podejmuję się tej opinii podważać, ale zaraz potem przychodzi refleksja: przecież nie wziął się znikąd, dlaczego on, dlaczego ta właśnie właściwość uczyniła go wyrazicielem kakistokratycznej ideowej transmisji w lud? Gdyby wyborcy byli ludźmi uczciwymi, przyzwoitymi, gdyby dobrymi chrześcijanami byli i miłowali bliźniego swego, gdyby osobiście nie praktykowali kłamstwa, obłudy, nie kradli gdzie popadnie, nie rzygali nienawiścią, gdyby nie byli gotowi sprzedać się za psi grosz – nie dokonaliby wyborów, które wygenerowały ten smród, w którym odpad moralny i śmieć ku ich zadowoleniu mógł im wyznaczyć

obraz świata i przeorać sumienia. I niech utytułowani uczeni mężowie (i żony), znawcy rzekomi subtelnych strun duszy ludzkiej nie opowiadają mi bzdur o rewolucji godności, przywróconej dumie, o rzeszach zagubionych półanalfabetów ciemiężonych przez elity, którzy dopiero zagrabionymi pieniędzmi dowartościowani wstali z kolan i umocnieni parafialną wspólnotą tworzą nowy wspaniały świat. Kogo i co te pseudonaukowe brednie mają usprawiedliwiać? Porządny człowiek nie sięgnie po leżące na dnie szamba konfitury. Idą do urn i powołują kakistokratów na władców swoich dlatego, że łączy ich z nimi braterstwo dusz. Tacy, jak oni są.

Przedziwne zjawisko obserwuję, w ramach obserwacji uczestniczącej oczywiście; jestem gdzieś, widzę ludzi albo w telewizorze gadające głowy – jakimś przedziwnym sposobem, zanim otworzą usta, powiedzą coś, kakistokratę rozpoznaję natychmiast. Ich miny, ujmując rzecz po gombrowiczowsku, ich fizjonomie krzyczą! Długo szukałem wyjaśnienia, aż w starym podręczniku natknąłem się na rozdział poświęcony Cesare Lombroso. Włoski psychiatra prowadził badania nad kretynizmem i pelagrą. Zasłynął wskazaniem na związek między cechami fizycznymi, a skłonnością do zachowań antyspołecznych. Lombroso został przez doktrynę marksizmu-leninizmu odsądzony od czci i wiary, ale badania trwają. Na przykład naukowcy z University College London udowodnili, że mózgi liberała i konserwatysty (tak ich nazwiemy na potrzeby felietonu) różnią się już na poziomie biologicznym. U liberałów powiększona jest przednia część kory obręczy, co wyzwala otwartość na informacje płynące ze świata, zdolność ich twórczego przetwarzania, łatwiejszego klasyfikowania dobra i zła. U konserwatystów większa jest część kory jądra migdałowego, co skutkuje intensywniejszym postrzeganiem zagrożeń, w skrajnych przypadkach prowadzi do wykształcenia się postawy ucieczkowej wobec wyzwań świata. Potwierdzają to wyniki badań prowadzonych na Uniwersytecie Kalifornijskim opublikowane w internetowym piśmie naukowym wydawanym przez Public Library of Science. Mózgi ochotników poddanych presji ryzyka zbadano rezonansem magnetycznym; u tych, którzy wcześniej deklarowali poglądy konserwatywne konieczność wyboru uaktywniała obszar mózgu odpowiedzialny za reakcję lękową, ci zaś, którzy deklarowali poglądy demokratyczno liberalne, odpowiadali wzmożoną aktywnością części kory mózgowej lokowanej w zagłębieniu bruzdy bocznej mózgu, tak zwanej „wyspy". To tam mieści się ośrodek naszych emocji, intuicji i empatii. Podczas badania następowało pobudzenie obszaru odpowiedzialnego za samoświadomość, racjonalny ogląd świata, otwierającego drogę do podejmowania nowych wyzwań. Wielce to interesujące jest, Skaldowie śpiewali, że świat realny jest poznawalny (oj dana, dana...), jednak nie we wszystkim mieli rację w kolejnej frazie głosząc, że nie ma szatana. Jest. Niektórzy skazani są na to, by z nim pozostać tam gdzie stało ZOMO wtuleni w drabinkę na placu Piłsudskiego.

Marek Wojewoda

TYM RAZEM ZAPRASZAMY DO GRUZJI

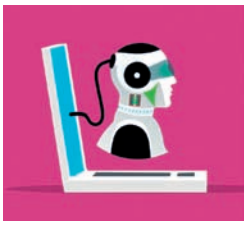

Globtroter

Gruzja, oficjalnie znana jako Republika Gruzji, jest krajem położonym na pograniczu Europy Wschodniej i Azji Zachodniej. Oto kilka podstawowych informacji na temat Gruzji:

- Tbilisi jest największym miastem Gruzji i jego kulturalnym, ekonomicznym i administracyjnym centrum.
- Gruziński jest oficjalnym językiem Gruzji. Jest to unikalny język kartwelski, należący do rodziny języków kaukaskich.
- Powierzchnia: około 69 700 kilometrów kwadratowych
- Gruzja jest stosunkowo niewielkim krajem, leżącym wzdłuż południowych zboczy Gór Kaukaskich.
- Ludność: około 3,7 miliona (dane szacunkowe na 2021 rok)
- Ma relatywnie niewielką populację, jednak jest to kraj o różnorodnym składzie etnicznym.
- Większość ludności Gruzji to prawosławni chrześcijanie.
- Gruzja używa waluty o nazwie lari. Jedno lari dzieli się na 100 tetri.

Gruzińska kuchnia jest jednym z najbardziej znanych i cenionych kulinarnych tradycji na świecie. Charakteryzuje się bogactwem smaków, świeżymi składnikami, aromatycznymi przyprawami i unikalnymi kombinacjami smakowymi. Oto kilka charakterystycznych cech kuchni gruzińskiej:

1. Chaczapuri: To jedno z najbardziej znanych dań gruzińskich. Jest to rodzaj pieczonej bułki, która może mieć różne kształty i nadzienie. Najpopularniejsze rodzaje to adjarski chaczapuri, w kształcie łodzi z jajkiem i serem, oraz imeretyński chaczapuri, z gęstym serem w środku.
2. Chinkali: To duże, smażone lub gotowane pierożki z mięsem (najczęściej wieprzowiną, wołowiną lub jagnięciną) lub serem i ziołami. Są one zazwyczaj soczyste i aromatyczne.
3. Chaczuszi: Jest to tradycyjna gruzińska zupa, zazwyczaj na bazie bulionu z mięsa (np. wieprzowego lub drobiowego) z dodatkiem warzyw, ziół i przypraw. Chaczuszi jest zwykle gęsta i aromatyczna.

Chinkali

4. Badridżani nigvzit: Jest to danie z bakłażana, w którym bakłażany są smażone lub grillowane, a następnie nadziewane pastą orzechową z włoskich orzechów, czosnkiem, przyprawami i ziołami. Jest to popularne danie wegetariańskie.
5. Satsywi: To rodzaj sałatki z ziół, której głównymi składnikami są natka pietruszki, kolendra, seler naciowy, cebula, czosnek, orzechy włoskie, granat i przyprawy. Satsywi jest powszechnie spożywane jako przystawka lub dodatek do innych dań.
6. Mtsvadi: Jest to tradycyjne gruzińskie danie mięsne, znane także jako gruzińskie szaszłyki. Najczęściej używanym mięsem jest wieprzowina, jagnięcina lub wołowina, które są marynowane w przyprawach, grillowane na otwartym ogniu i podawane z warzywami.

Wina gruzińskie mają długą historię i są znane na całym świecie ze swojej wyjątkowej jakości i technik produkcji. Gruzja jest uważana za jedno z najstarszych regionów winiarskich na świecie, gdzie winobranie i produkcja wina sięgają aż 8 tysięcy lat wstecz. Oto kilka ważnych informacji na temat win gruzińskich:

1. Unikalne metody produkcji: Gruzja ma swoje charakterystyczne metody produkcji wina, które sięgają starożytnych czasów. Jedną z nich jest tradycyjna metoda fermentacji w glinianych amforach, znanych jako kvevri. Kvevri są zakopane w ziemi, co umożliwia naturalną fermentację i przechowywanie wina.
2. Tradycyjne odmiany winogron: Gruzja ma szeroki wybór tradycyjnych odmian winogron, które są wykorzystywane do produkcji wina. Najbardziej znane to Saperavi (czerwone wino) i Rkatsiteli (białe wino). Obie odmiany są cenione za swoją intensywność smaku, strukturę i zdolność do starzenia.
3. Qvevri wines: Wina produkowane w kvevri są często nazywane „qvevri wines" i są symbolem gruzińskiej winiarskiej tradycji. Te wina charakteryzują się

Kvervi

bogactwem smaków, kompleksowym profilem aromatycznym i unikalnymi nutami, które wynikają z naturalnej fermentacji w glinianych amforach.

4. Orange wines: Gruzja jest również znana z produkcji tzw. „orange wines". Są to wina białe produkowane w procesie fermentacji skórkowej, co nadaje im intensywny kolor pomarańczowy oraz wyraziste i niezwykłe aromaty.
5. Wina słodkie: Gruzja jest również znanym producentem wina słodkiego, zwłaszcza z regionu Kakheti. Wina te są często produkowane z winogron pochodzących z przejrzałych gron, które nadają winom słodycz i bogactwo smaku.
6. Regiony winiarskie: Gruzja ma kilka regionów winiarskich o różnym klimacie i glebach, które wpływają na różnorodność win. Najważniejsze regiony to Kakheti, Imereti, Kartli i Racha-Lechkhumi.
7. Kultura winna: Wino odgrywa ważną rolę w gruzińskiej kulturze. Jest obecne na wszystkich ważnych okazjach, uroczystościach rodzinnych i tradycyjnych świętach. Gruzini mają bogatą tradycję picia wina, towarzyszącą długim ceremoniom toastingowym.
8. Enotourism: W ostatnich latach rośnie popularność enoturystyki w Gruzji. Turyści odwiedzają winnice, uczestniczą w degustacjach, poznają tradycyjne metody produkcji wina i odkrywają piękno gruzińskiego krajobrazu.
9. Wina gruzińskie są doceniane na całym świecie ze względu na swoją wyjątkową jakość, bogactwo smaków i niezwykłe dziedzictwo winiarskie.

Gruzja ma wiele znakomitych winnic, które produkuje wysokiej jakości wina. Oto kilka winnic, które są często uważane za najlepsze w Gruzji:

1. Chateau Mukhrani: To winnica z bogatą historią, położona w regionie Kartli, niedaleko Tbilisi. Znana jest ze swoich tradycyjnych metod produkcji wina oraz różnorodności odmian winogron, takich jak Rkatsiteli i Saperavi.
2. Teliani Valley: Jest jedną z największych i najbardziej uznanych winnic w Gruzji. Znajduje się w regionie Kakheti, który jest uważany za serce gruzińskiego winiarstwa. Teliani Valley słynie z produkcji różnych odmian winogron, takich jak Saperavi, Rkatsiteli i Kisi.
3. Pheasant's Tears: To winnica, która czerpie inspirację z tradycyjnych metod produkcji wina w glinianych amforach. Znajduje się w regionie Kakheti i jest znana z produkcji naturalnych i organicznych win, które zdobyły uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą.
4. Orgo: Jest to niewielka winnica, która skupia się na produkcji naturalnych win metodą kvevri. Wina Orgo, szczególnie Saperavi, są cenione za swoją elegancję i kompleksowość smakową.
5. Khareba Winery: Znajduje się w malowniczym regionie Kakheti i jest jednym z największych komplek-

Tbilisi

Zwiedzanie Gruzji to niezwykłe doświadczenie, które oferuje wiele pięknych miejsc do odwiedzenia. Oto kilka sugestii, od czego możesz zacząć swoje zwiedzanie Gruzji:

1. Tbilisi: Tbilisi, stolica Gruzji, jest doskonałym miejscem do rozpoczęcia podróży. Możesz zwiedzić urokliwe stare miasto z jego wąskimi uliczkami, kolorowymi domkami i licznymi zabytkami, takimi jak cerkwie, meczety i twierdze. Możesz również odwiedzić Narodowe Muzeum Sztuki, spacerować po popularnej promenadzie nad rzeką Mtkwari i skosztować tradycyjnej kuchni gruzińskiej.
2. Kachetii: Region Kakheti to serce gruzińskiego winiarstwa. Możesz odwiedzić winnice, degustować pyszne sów winiarskich w Gruzji. Winorośl rośnie w naturalnych jaskiniach, a winnica słynie z różnorodności odmian winogron i innowacyjnych technologii produkcji wina.
6. Shumi: Winnica Shumi ma swoje korzenie w regionie Imereti i słynie z produkcji, zarówno tradycyjnych, jak i nowatorskich win. Winnica oferuje degustacje, wycieczki po winnicy i możliwość zakupu wysokiej jakości gruzińskich win.

Warto jednak pamiętać, że gust i preferencje winiarskie są subiektywne. Każda winnica ma swoje unikalne cechy i oferuje różne style win. Warto eksperymentować, odkrywać i próbować różnych winnic i ich wina, aby znaleźć te, które odpowiadają indywidualnym upodobaniom.

Kachetia

Kaukaz

wina, zobaczyć tradycyjne metody produkcji wina w kvevri i cieszyć się pięknymi krajobrazami winnic. Możesz również zwiedzić starożytne monastyry i warowne zamki w regionie.

3. Góry Kaukaskie: Gruzja jest położona w malowniczych Górach Kaukaskich, które oferują wspaniałe możliwości trekkingu, wspinaczki górskiej i odkrywania dziewiczych krajobrazów. Możesz odwiedzić Svaneti, region znany z charakterystycznych wież obronnych i wspaniałych widoków, lub wyruszyć na szlak w Gruzji Północnej, gdzie znajduje się najwyższy szczyt Europy – Góra Elbrus.
4. Mtskheta: Mtskheta to starożytne miasto, które było dawną stolicą Gruzji. Znajduje się tam wiele historycznych i religijnych zabytków, w tym Sobór Svetitskhoveli i Monaster Dżwari. Mtskheta jest również uważana za duchową stolicę Gruzji.
5. Batumi: Jeśli szukasz morskich widoków, warto odwiedzić Batumi, miasto nad Morzem Czarnym. Możesz spacerować po nadmorskim bulwarze, podziwiać nowoczesną architekturę, zobaczyć kolorowe fontanny i cieszyć się plażą. Batumi oferuje również liczne restauracje, kawiarnie i nocne życie.
6. Uplistsikhe i Gori: Uplistsikhe to starożytne miasto wykute w skale, które datuje się na około 1,5 tysiąca lat przed naszą erą. Znajduje się niedaleko miasta Gori, miejsca urodzenia Józefa Stalina. Możesz odwiedzić muzeum poświęcone Stalinowi i zobaczyć jego dom rodziny.

Tbilisi, stolica Gruzji, jest pełna zabytków i historycznych miejsc wartych odwiedzenia. Oto kilka z nich:

Mtskheta

Batumi nocą

Stare Tbilisi: To malownicze i urokliwe stare miasto, pełne wąskich uliczek, kolorowych domków i zabytkowych budynków. Można spacerować po ulicy Shardeni, która jest pełna kawiarni, restauracji, sklepów z pamiątkami i galerii sztuki.

Twierdza Narikala: Usytuowana na wzgórzu, twierdza Narikala to jedno z najważniejszych miejsc w Tbilisi. Znajdują się tam ruiny średniowiecznej twierdzy, a z jej murów można podziwiać przepiękne panoramy miasta, rzeki Mtkwari i okolicznych gór.

Metekhi: Znajdujący się na wzgórzu Metekhi, to kompleks historyczny, w którym znajduje się klasztor z XII wieku. Można podziwiać piękną cerkiew, statuę króla Wachtanga Gorgasali oraz zapierające dech w piersiach widoki na Tbilisi.

Cerkiew Sweti Cchoweli: Jest to jedna z najważniejszych cerkwi w Gruzji, która jest wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Cerkiew Sweti Cchoweli została zbudowana w XI wieku i jest znana z pięknych fresków i ikon.

Plac Wolności: Centralny plac w Tbilisi, Plac Wolności, jest ważnym punktem orientacyjnym. Znajdują się tam liczne zabytkowe budynki, w tym Parlament Gruzji, Muzeum Sztuki i Teatr Opery i Baletu.

Sioni: Cerkiew Sioni to jedna z najstarszych i najważniejszych cerkwi w Tbilisi. Znajduje się nad brzegiem rzeki Mtkwari i jest ważnym miejscem kultu religijnego. Cerkiew zawiera relikwie Świętej Nino, która przyniosła chrześcijaństwo do Gruzji.

Most Pokoju: Most Pokoju (Most Metallurgów) to nowoczesna konstrukcja, która łączy dwie części Tbilisi

Uplistsikhe

nad rzeką Mtkwari. Most oferuje piękne widoki na miasto i jest szczególnie spektakularny wieczorem, gdy jest oświetlony.

Miasto oferuje również liczne muzea, parki, galerie sztuki i wiele innych miejsc do odkrywania i eksploracji.

Region Kachetii, położony na wschodzie Gruzji, jest uważany za serce gruzińskiego winiarstwa i ma bogatą historię oraz piękne krajobrazy. Oto kilka informacji na temat tego fascynującego regionu:

Winogrona i produkcja wina: Kachetia jest największym regionem winiarskim w Gruzji i słynie z produkcji wysokiej jakości win. To tutaj znajduje się większość winnic w kraju. Region jest szczególnie znany z uprawy odmian winogron, takich jak Rkatsiteli (białe wino) i Saperavi (czerwone wino). Kachetia jest również miejscem, gdzie wciąż praktykowane są tradycyjne metody produkcji wina w glinianych amforach zwanych kvevri.

Alazani Valley: Alazani Valley, położone w Kachetii, to jedna z najważniejszych dolin winnych w regionie. Dolina jest otoczona malowniczymi wzgórzami i winnicami. To tutaj znajduje się większość winnic Kachetii, w tym takie znane jak Teliani Valley, Kindzmarauli Marani czy Tsinandali Estate.

Degustacje i enoturystyka: Kachetia przyciąga miłośników wina z całego świata, którzy przyjeżdżają tu na degustacje i wycieczki po winnicach. Wizyta w regionie umożliwia zwiedzenie winnic, poznanie procesu produkcji wina, degustację różnych odmian gruzińskich win oraz skosztowanie tradycyjnych potraw kuchni gruzińskiej.

Monastery i zabytki historyczne: Kachetia ma także bogate dziedzictwo kulturowe i wiele zabytków historycznych do zwiedzania. W regionie znajduje się wiele klasztorów, takich jak Alawerdi, Bodbe i Ikalto, które są ważnymi miejscami pielgrzymkowymi. Ponadto, można odwiedzić starożytne cytadele, takie jak Gremi i Nekresi, oraz zamki, takie jak Telavi i Signagi.

Signagi: Signagi, zwane „Miastem Miłości", jest urokliwym miasteczkiem, które znajduje się na wzgórzach Kachetii. Miasto jest otoczone murami obronnymi i oferuje piękne widoki na okoliczne winnice i góry. Signagi słynie z urokliwych uliczek, malowniczych domków, galerii sztuki i romantycznej atmosfery.

Signagi

Kazbek

Kulinaria: Kachetia to również raj dla miłośników kulinariów. Region jest znany z bogatej kuchni gruzińskiej, w której dominują smakowite dania mięsne, świeże warzywa

Kaukaz Gruziński jest obszarem o pięknych krajobrazach i bogatej kulturze. Oto kilka atrakcji, które można znaleźć w tej części Gruzji:

Góra Kazbek: To jedno z najbardziej znanych miejsc w Kaukazie Gruzińskim. Góra Kazbek, o wysokości 5 047 metrów, jest jednym z najwyższych szczytów Gruzji. Zapewnia spektakularne widoki i jest popularnym celem dla miłośników trekkingu i wspinaczki górskiej.

Jezioro Ritsa: Położone w Abchazji, regionie nie kontrolowanym przez Gruzję, jezioro Ritsa jest uważane za jedno z najpiękniejszych jezior w regionie Kaukazu. Jego turkusowe wody, otoczone górami i lasami, tworzą malowniczy krajobraz.

Svaneti: Svaneti to region w Gruzji, znany z malowniczych wiosek, wież obronnych i spektakularnych górskich krajobrazów. Mestia, stolica regionu, jest popularnym miejscem do odwiedzenia, gdzie można zobaczyć charakterystyczne svaneckie wieże obronne.

Dolina Araksu: Dolina Araksu, położona na granicy Gruzji i Armenii, oferuje zapierające dech w piersiach widoki na wysokie góry, malownicze rzeki i rozległe łąki. W regionie można podziwiać masyw Araratu, znanego ze swojego mitycznego znaczenia.

Park Narodowy Borjomi-Kharagauli: Jest to największy park narodowy w Gruzji, który obejmuje obszar malowniczych gór i lasów. Park oferuje różnorodne szlaki turystyczne, które umożliwiają eksplorację piękna przyrody Kaukazu Gruzińskiego.

Ushguli: Ushguli, położone w regionie Svaneti, jest uważane za najwyżej położoną stałą osadę w Europie. Znajduje się tam wiele wież obronnych, a miejsce jest wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Wodospady Okatse: W regionie Imereti, niedaleko miasta Kutaisi, znajdują się wodospady Okatse. Te majestatyczne wodospady, schowane w lesie, oferują spektakularne widoki i możliwość spaceru po wiszącym moście z panoramicznymi widokami.

To tylko kilka z wielu atrakcji, jakie można znaleźć w Kaukazie Gruzińskim. Region ten oferuje wiele możliwości do odkrywania i eksploracji piękna przyrody, kultury i historii Gruzji.

Warto też pojechać do Batumi, zwłaszcza jeśli jest się zainteresowanym

Ushguli

wizytą nad Morzem Czarnym, nowoczesną architekturą i tętniącym życiem nocnym. Oto kilka powodów, dla których warto odwiedzić Batumi:

Piękne plaże: Batumi ma kilka pięknych plaż nad Morzem Czarnym, które są idealne do relaksu, opalania i kąpieli. Możesz cieszyć się piaszczystymi plażami, które są dobrze utrzymane i oferują różne udogodnienia dla turystów.

Architektura: Batumi jest znane z nowoczesnej i niezwykłej architektury. W mieście znajdują się wieże, budynki w kształcie statków, fontanny, nowatorskie konstrukcje i inne unikalne elementy architektoniczne. Spacerując po Batumi, można podziwiać różnorodność i kreatywność w projektowaniu budynków.

Park Nabrzeża: Park Nabrzeża (Seaside Boulevard) jest jednym z najważniejszych miejsc w Batumi. To długi pasaż nadbrzeżny, który oferuje piękne widoki na morze, kawiarnie, restauracje, sklepy i wiele atrakcji dla rodzin, takich jak karuzele i place zabaw.

Kobuleti: To urokliwe nadmorskie miasteczko, położone niedaleko Batumi. Jest popularnym celem dla turystów, którzy szukają spokojniejszej atmosfery i pięknych plaż. Kobuleti oferuje również różne atrakcje, takie jak park wodny, park linowy i możliwość wypożyczenia rowerów.

Życie nocne: Batumi słynie z żywego życia nocnego. Miasto oferuje wiele klubów, barów, restauracji i kasyn, gdzie można spędzić wieczór przy muzyce, tańcu i dobrej zabawie.

Batumi Boulevard: Batumi Boulevard to kolejne popularne miejsce w mieście. To promenada, która rozciąga się wzdłuż wybrzeża i oferuje piękne widoki na morze, rzeźby, fontanny, ogród botaniczny i inne atrakcje. Jest to doskonałe miejsce na relaksujący spacer i podziwianie otaczającej przyrody.

Warto dodać, że Batumi jest również znane z organizowania różnych festiwali i wydarzeń kulturalnych przez cały rok, takich jak Batumi International Art-House Film Festival, Batumi Music Fest czy Batumi Jazz Festival. To dodatkowo wzbogaca atmosferę miasta i oferuje dodatkowe atrakcje dla odwiedzających.

ვიან დელი შაკარტველოსჰი!
(Gvian deli Sakartveloshi!)
Czyli „Zapraszamy do Gruzji!"

To napisałam/napisałem ja, w całości Chat GPT (czyli sztuczna inteligencja)
Pytania zadawał Dariusz Szostek
(radca prawny Cyber Science Katowice)
fot. Marek Wojewoda

legalis C.H.BECK

Stworzony dla prawników

Bezkonkurencyjne treści C.H.Beck

Dopasowana oferta

Indywidualna obsługa i doradztwo

Sprawdź! **22 311 22 22** → legalis.pl/**stworzony-dla-prawnikow**

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA POLECA

WISZĄCA MAŁPA *TO NIE TYLKO UDANY DEBIUT, ALE TEŻ JEDEN Z NAJCIEKAWSZYCH POLSKICH KRYMINAŁÓW OSTATNICH LAT.*
MARTA GÓRNA, „GAZETA WYBORCZA"

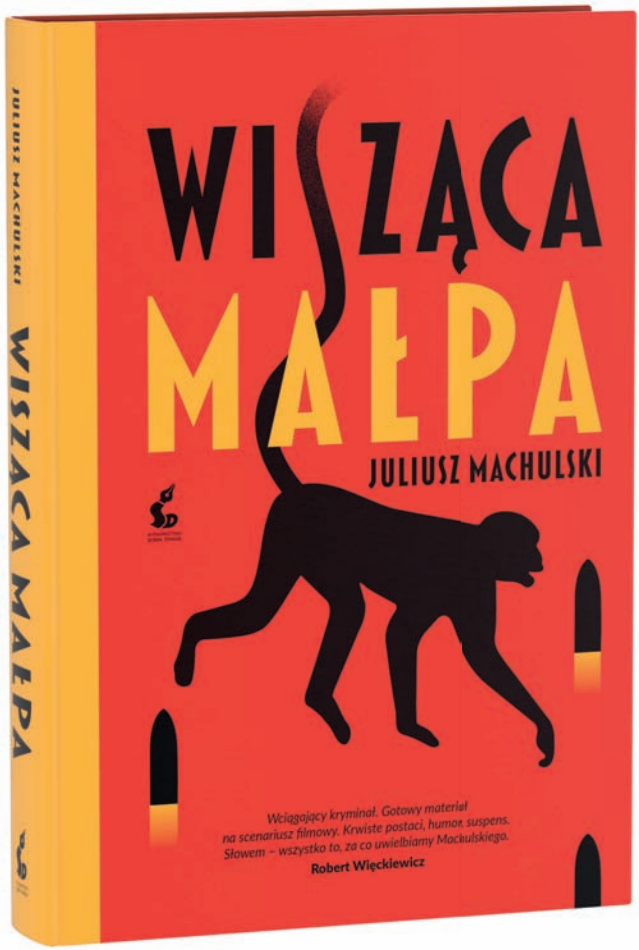

KSIĄŻKĘ POLECAJĄ:

POCISK

lubimyczytać

SMAKKSIĄŻKI.PL

Kryminał na talerzu

Wciągająca intryga i bigbitowa atmosfera.
Czarna komedia retro reżysera kultowych filmów:
Vabank*, *Kiler* i *Seksmisja

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

www.soniadraga.pl
fb.com/WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga